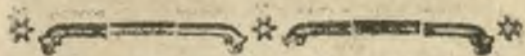
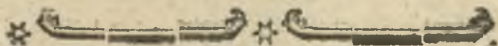


<http://rcin.org.pl>

*Zbiorek
Anonimowy Karłowickiego*



**ANNE BELL,
POWIEŚĆ ANGIELSKA.**



AMINE BELL
HOWARD WELLS

ANNE BELL,
POWIEŚĆ
ANGIELSKA,
Z FRANCUZKIEGO
przełożona.

*Ze im ani ubóstwo frogim jest ciężarem,
Przemysłna miłość piotun zaprawia kanarem.
Z nią i w ciemnym tarasie luba w sercu cisza
Pamię, na mitego patrząc towarzysza.*

Narusz: Sielan: XIII



w WARSZAWIE
w Drukarni P. DUFOUR Drukarza
J. K. Mci y Rzeczypospolitey.

M. DCC. LXXX.

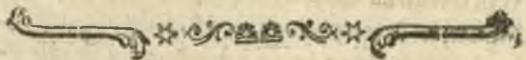


XVIII. A. 149.



ANNE BELL,

POWIEŚĆ ANGIELSKA



CNota i uczciwość, wymagając po młodych osobach ostrożności naprzeciw niebezpiecznym passyi powabom, również na rodziców wkładają obowiązki: powinni umiarkować surowość swoją, gdy karać mają słabości tych nieszczęśliwych ofiar wieku niedostałego, i pozbawionego naywiększey nauki, to jest, doświadczenia. Powaga oycowska, iak mōwią, jest na tym świecie obrazem władzy niebieskiej: y nie jestże to zbliżyć się ku iestestwu naywyższemu, ile możności niedosko-

nałey natury naszey, żadney przepuszczeniu i dobroczynności nie kładąc granicy? lecz we wśzystkim kore umiarkować potrzeba. Napominania przenikliwe przez rodziców czynione, więcey w sercu dziecięcia skutkować będą, aniżeli groźby, i obeyścia się z nim ostre. Ostatni ten sposob karcenia wprowadza dzieci w rozpacz, i ziednego błędu, któryby mógłbydź polepszonym, wprawia ich w inne zdrożności podleysze, i więkizey daleko wzgardy godne.

Anne Bell iest żywym przykładem, który wśzelkie familie ustawicznie sobie przed oczy stawiać powinny. Łączyla ona do zacności urody znaczną fortunę, i uymuiące wdzięki. Wśzystko w niey oznaczało tę lubość, ktora zawize przewyższa piękność; tę czulość, ktora bardzies iest źrzodłem nieszczęść, aniżeli ukontentowania, okropną dla wśzystkich, którzy ją posiadaią, roskoszną dla tych, którzy są iey celem. Bell miała serce chciwe kochania; co

właśnie jest nayspierwszą potrzebą naszą! Wszystkie powaby umysłu łączyły się w niey z powabami uczucia i kształtu. Miano ją za wzór doskonałości. Śmierć w kolebce ieszcze będącey wydarła matkę, od której, że powiem, obażana była. Strata ta nie mało się do nieszczęść iey przyczyniła. Miłość bowiem macierzyńska zawsze staranniejsza, zawsze większa nad miłość oycowską; umie miarkować powolność i pobłażanie z ostrością władzy. Mylord Daramby sam córkę swoją chodował, i kochał ją; lecz nigdy do niey słowa nie przerzekł, iak tylko tonem absolutnym, który zatrważa młodość, i bardziey ją miesza, niżby poprawić miał. Bell w ustawicznej zawsze trwała boiaźni. Mylord z swym charakterem ostrym łączył pychę nieznośną. Mnie-mał się bydz z przodków naysiękniejszych wyspy Pandw; sami zatym tylko Pannie Angielscy mogli się o corkę iego starać. Rozumiał zaś, że Bell czuła ku nim, będzie na rozkazy iego. Dzie-kie uprzedzenie rodziców mniemają-

cych, że serce może się za ich wola zamknąć i otworzyć, jeżeli chcą, ażeby włożone przez nich prawa zupełnie zachowane zostały, niech najmniej oddalają okoliczności, któreby dusze o czułości uwiadomić mogły; niech uczynią tamę między naturą i samowładztwem dzikiego wychowania, które częstokroć mylne daje początki, i również mylne wystawia szczęście.

Urządник jeden z miasteczka d'Alsham, odwiedzał często Mylorda Daramby, i niekiedy przyprowadzał z sobą syna; a gdy młodego Syndhama z oycem nie było, Bell spostrzegając niebytność jego, wpadała w zamyślenie, nie otwierała ust, iak tylko na zapytanie się o tym młodzieńcu. Obraz jego stawał iey aż we śnie; jednakowoż nie wchodziła ieszcze w grunt uczucia swojego. Co zaś pokryć nie mogła, było, że lubiła widzieć Syndhama, i że nie widząc go, czuła nieiaki smutku wraży. Natura bowiem najcelnieyszymi go darami swoimi zubożyła, które

zniewalają dużej: był talyi pociągley, wdzięków nymniących, oczdów, w których i żywość i powolność się mieściła; uczucie tkliwe, boiaźni pełne, które więcey waży, aniżeli wyniosły umysł. Ten nakoniec rodzaj czarodzieystwa, który zadziwia, przywięzuie, i który dostatecznie okryślić nie można; był po całej osobie iego rozlany. Nie zbywało mu iak tylko na urodzeniu i bogactwach, które w rzeczy famey nic nie znaczą, ieżeli będziemy umieli ważyć omamienia ludzkie. Dwa te niedostatki znacznemi były w oczach Daramba; lecz Bell inaczey myślała. Nie radziła się, iak tylko serca; a względy miłości rzadko zastanawiają się nad szlachetnością urodzenia, i nad dostatkami. Syndham był naymilszym z ludzi; i to iest, co naybardziej corka Lorda uważała. Oyciec iey nie myślał nawet, ażeby rzuciła okiem na Syndhama; nie myślał, aby Panna godnego urodzenia mogła powziąć naymnieysze ku synowi z podłego zrodzonemu oycy uczucie, iak gdyby natura dziwaczna uczyniła między ludźmi róż-

nicę, i iak gdyby ludzie wszyscy nie mogli iednymże prawem doznawać czulości, i w drugich ją wzbudzać.

Bell dzień za dzień tym bardziey się pozwalala powodować tą skłonnością, o ktòrey się objaśnić żadney nie miała ciekawości. Ile razy widywała Syndhama, większe co raz czuła ukontentowanie; tym się zaś bardziey w niey smutek pomnażał, gdy go widzieć nie mogła. Jakże sprawiedliwie malują nam miłość z zawiązanemi oczyma! fama na siebie wkłada zasłonę. Jest to ogień, ktòry się nie odkrywa, aż poki się w pożar nie zamienia; a w ten czas nie ma sposobu ugazzenia go.

Syndham dzielil uczucia córki Lorda; co tym prędzey zgubę iey przyśpieszyło. Polzanowanie nie wstrzymywało w nim żywości; nie zapatrywał się na Bellę, tylko z drzeniem, ktòre mu pokryć z ciężkością przychodziło. Jeżeli wzroki swoje z wzrokami iey spotykał, mieszał się. Dnia

jednego młoda Lady dotchnęła się ręki jego. Syndham padł u nog iey zemdlony słabością; a tak nagłego nieszczęścia nie można było dociec przyczyny. Wkrótce ustąpić musiał żalowi, który go pożerał. Nieszczęśliwa passyja, którą w sobie zwyciężyć usiłował; która codziennie większą nad duszą jego obeymowała władzę; prowadziła go już do grobu. Oyciec jego nie mający innego dziecięcia, trzymał go umierającego w rękach, i gorzkimi oblewał łzami — Synu mój! mówił mu rozkochanie; otworz mi serce twoie; choroba twoja pochodzi z powodu, którego dociec nie mogę. Od sześciu przeszło miesięcy, smutek cię iakiś pożera, a przyczynę jego zataić przedemną usiłujesz. Widziałem łzy wyciskające się z za twych powiek mimo własną wolą twoją. Wyleyże ie teraz na łono moje, kochane dziecko! mów! wszystkie dostatki moje twoimi są. Ustąpię ci wszystkiego, i nie zostawię dla siebie, iak tylko ukontentowanie z bycia dobroczyńcą i przyjacielem

twoim — Ah! oycze mój, odpowiedział młodzieniec, kryjąc łzy swoje na łonie starca; umieraż kto z żądzы bogactw? Oycze mój! nie pragnę, iak tylko, ażebym zostawiony był przy tey miłości, na którą zasłużyć pragnę; lecz serce moje. . . .

Zamilkł na te słowa, i podwoił łkania swoje. Daremnie go oyciec do wytłomaczenia się namawia. Przypadkiem wymowił Mylorda Daramby; na te imię chory powstaie z łona śmierci, omdlałym wzrokiem zapatruie się na sprawcę dni swoich, ponawiającego proźby swoje, i głębokie wydaiąc westchnienie, nazad upada.

Trwał zawsze w uporze nie wyjawienia sekretu; z tym wszystkim mimo wolą swoią do pierwszego przyszedł zdrowia. Może nadzieia, że kiedykolwiek kochanym będzie, orzeźwiła go. Miłość nie utrzymuie się nigdy bez nadziei. I to omamienie bardziey nas, niżeli wszelkie inne, chełpi błędy.

Trudno wyrazić położenie Belli w ciągu choroby Syndhama. W ten czas to uczucie, które w niej poruszenie sprawiało, zamieniło się w nayznacznieyszą passyą. Chciała, biegnąc do niego, czynić mu wszelkie usługi; lecz obawiała się, aby starania oycy nie były niedostateczne. Zabiegi tylko miłości mogą nas o stanie ukochanego celu naszego zapewnić. Ileż razy nie wyrzekała, że ją przystöyność i urodzenie wstrzymywało? iakżeby była chętnie przeniosła równość nad wspaniałość? imię siostry Syndhama, nad imię córki Larda? Byłaby usłużyła miłośnikowi swojemu; bo już nim był, lubo mu tytułu tego nie nadała. A iakież ukontentowanie nie przynosi usługa ulubionemu czyniona? Poniżenie to pycha nawet sama znosi, i pochwała.

Były jednak czasy, w których Bell życzyła sobie słabości swoje przewyciężyć, usłuchać rozumu powinności, ustąpić nakoniec.org.pl głosowi uprze-

dzenia, któremu się poddać potrzeba: Nie zasięgała pomocy, jak tylko od siebie samey, a wszystko ją zwodziło. Kiedy usiłowała wywiedzieć się o Syndhamie, wmawiała w siebie, że ją litość powoduie. Z jakimże ukontentowaniem, z jakąż pociechą dowiedziała się, że żyje, i że ją zobaczy? Podobne poruszenia powinny ją były o gwałtowney przekonąć miłości, którą ona politowaniem pokryć usiłowała.

Syndham zaledwo przyszedłszy do zdrowia, prowadzi słabe kroki swoje ku zwierzyńcowi zamkowemu Lorda Daramby. Biogosiławi to wszystko, cokolwiek go bliskim Belli uczynić może. Szuka miejsca, w którym się przechadzała najczęściej; zdaie się niby poznawać ślady iey, przypomina sobie, że tam zrywała kwiaty, i daley trochę, że ją widział siedzącą na brzegu kanału, w którym ieszcze obraz iey znajdował. Wyliczenia te fuche, i mniej potrzebne, podług wielu, są uymniące, i roskofzne okolicz-

ności, któremi się napełniaią serca umiejące kochać. Ten jest skutek pierwszych dni miłych, i omamienie prawdziwey passyi.

Syndham wybiera sobie nayodlegleyszy chodnik. Miłość tyko sama słodycz samotności kosztować może. W ten czas szczęśliwey doświadczamy zacizy, szacownieyszey od ukontentowania z społeczności pochodzącego. O tkliwa rozkochanego serca posępności! nie maż dostateczney pociechy; któraby smak twóy wyrazić mogła? Syndham zatapiał się w niey cały. Dusza iego w więzach dotąd będąca, pragnęła uwolnienia swojego. Siadł sobie na gazonie, głowę na obuch położywszy rękach, y rzęsiłtemi ziemię począł kropić łzami.

Jakże, mówił do siebie; daię sie powodować passyi, którąbym powinien przytlumić w sobie? Czyż nie śmieszna, utrzymywać ią, gdy uskuteczenie iey nie byłoby bez występku?...

Umieram z zbytku miłości! i ktoż iey celem? Osoba naypierwzhey dostoyności, corka Mylorda Daramby. Coż za szaleństwo moje? czegoż się spodziewać mam?... Bell! Bell! iakieżes nad sercem moim panowanie obięła? Poświęciłbym życie moje! tak; życie moje! gdyby mi wolno było uwiadomić cię, iak ogień ten żywy jest, i cnotliwy! Ktożby cię, równą mnie, mógł kochać miłością? mieć chęci moje? doświadczać tego ukontentowania, i roskolznego pomieszania, które wemnie naymnieyszy wzrok twóy sprawuie? Trzebaż bydź Lordem, ażeby cię poważać? Ah! czemuż nie jestem Panem? z iakąż pociechą nie wyniosłbym cię na tron; i owizem, ustąpił ci go, i z miłości u nog twoich umierał! Byłabyś samowładną serca moiego Panią!..... Gdzież się zapędzam? Z podłego pochodzę tłoku; jestem niczym, Bell wszystkim... Nie! nie ubliżęć uszanowania, które ci winien... Potrafię zamilczeć; potrafię umrzeć; gdyby przynaymniey oczy moje, mim ie śmiertelne

telne pokryią na zawsze powieki, mogły moment ieden zaftanować się nad twemi... — Syndham! zawoła Bell szczęściem na to miejsce sprowadzona, ułtyzawszy miłośnika swego; słowa więcey wymówić nie może; czyni kilka kroków na oddalenie się, lecz wielu pomieszaniem, które dużej iey wzburzały, osłabiona, upada. — Poważalna miś, wieszże o tajemnicy moiey...? Tak, kocham cię i wielce poważam. Wiem o tym doskonale, śliczna lady, że jestem najsłmielszym i naywinniejszym z ludzi, i że jestem widokiem niegodnym wzrozków twoich; lecz doskonaley ielzce czuję, żeś we mnie taki wzneciła ogień, który zagasić nie mogę. Racz przynajmniej podnieść twe oczy na mnie; te oczy, z kąd wyczerpnąłem tę miłość, która mnie występny czyni. Czyż nie będziesz tak wspaniałą, i nie przepuścisz mi? nie, nie przepuszczay; bieź i oznaym Lordowi zuchwałość moię. — Co! ia dla ciebie pałam! iać to oznaymuię! ia ci o przychylności moiey

wspominać!... — Miss, na najsurowszą zasługuję karę... na śmierć.... żałować mnie będziesz... — Żałować cię będę, przerwała Bell, z tą miłą ponurością, zapalem miłości, i uymuiącym zażłobieniem oczów swoich na miłośnika swego; Syndham!... Syndham!... iakże nieszczęśliwi będziemy!

Bell już nie rządzi sobą. Pychę z stanu, rozum, przystoyność, cnotę; wszystko miłości poświęca. Wyznaie z swey strony uczucie. Powtarzają sobie wzajemnie, że się wiecznie kochać będą, że nic w nich tak żywego i tak czystego nie zdoła zniszczyć zdania. Podają się na niewyraźny zapal, który niewinność ieszcze czulszym czyni. Serca ich rozumieją się i odpowiadają sobie: zbrodnia nie zmasała ieszcze ich ukontentowania.

Za powrotem do swego pokoju Bell poczyna otwierać oczy nad mniey rostopnemi krokami swoiemi; uważa błąd swóy rozbierając go. Nieszczęśliwam!

zawoła, gdzież mnie bezwstydnę naganney paſſyi unioſło zaſlepienie? Córkaż to Mylorda Daramby odważa ſię kochać męzczyznę, który nigdy mężem iey być nie może... Nie zaſtanowiłam ſię wprzód nad tym uczuciem; okazałam go, odkryłam ſłabość moję i wſtyd temu, który iego ieſt celem. A coż na to powie oyciec, familia, i Londyn cały? coż ſama ſobie powiedzieć mogę, ieżeli uſłucham głosu rozumu i honoru? ... Honor! możeż mi zabronić czułości na powaby wdzięków połączonych z cnotą? możnaż nie kochać Syndhama? Jakież uſzanowanie z miłością iego towarzyſzy! iakże ieſt czyta!..... Zanurzeni w ſłodczy przywiązania wolnego od trosków, nie będziem ſzukać iak tylko ukontentowania z kochania ſię wzajemnego, iak tylko z życia dla ſiebie. Nie pójdę nigdy za mąż; oyciec mój nie będzie chciał być tyranem moim, a ja będę umiała pogodzić powinność z przychylnością, niczego ſię nie dopuſzczając, coby poczciwości i ſtaniu moiego

niegodne było. Czyż uczucia same nie sprawują uszczęśliwienia? Będę widywała Syndhama, i z nim rozmawiała; jeżeli go zaś nie będę mogła widzieć, ani z nim mówić, uwiadomiona przynajmniej, że mnie kocha, będę go wyśławiać w głębi serca moiego;.. będę najszczęśliwszą z kobiet.

Tym sposobem uzbieramy się przeciw pierwszym passyi zapędom. Rozumiemy, że w naszey jest mocy postanowić im miarę; gdy tym czasem w nas weyźrzawszy, nad samą widziemy się przepaścią, bez mocy nawet zwrócenia od niey kroków naszych.

Bell i Syndham widywali się często w pomienionym zwierzyńcu, w tymże samym mieyńcu gdzie sobie wzajemną wyznali miłość. Chodnik ten polubili sobie nad zamiar. Weyźrzenie na ową wieś, cień od drzew używany przyczyniał się ieszoze do tkliwych przywiązania wrzów. Zdaie sie, że w tym położeniu dusza nayskłonniejsza jest do wy-

lania się na wszystkie powaby, które ją omamiałą.

Ci dwaj miłośnicy zrazu nie znaleźli innego szczęścia, jak tylko tego, które pochodzi z tłumaczenia się wzajemnego i żywości uczucia. Syndham najszczęśliwszym się poczytywał, gdy mógł trzymać w ręku kwiaty, które Bell zerwała, i całować je na łonie kochanki swojej. Toż Bell najbardziej się te podobały, które jej Syndham ofiarował. Z jakimże ukontentowaniem zapachu ich doznawali, i ku sercu jej swemu przyciskali! Pociechy niewinne! pociechy rokoszne! nie znają was dusze złym społeczeńści zażyciem osłabione. Zmysły przyćmione lub tępe, którym gwałtownego koniecznie szturku poruszenia trzeba, ażeby ich obytności ich uwiadomić; nie mogą czuć tego delikatnego ruchu, i szczęśliwego natury zadrżenia.

Niepodobnaby właśnie człowieczeństwu przedstawiać na samym sacyrym przywią-

zaniu, które do samych tylko wyższych, od naszego, przywiesznie się porozumień. Bell i Syndham są tego niezczęśliwym przykładem. Chęci ich utraciwszy delikatność, stały się śmielszemi i gwałtowniejszemi. Zywfsze uczucia uniofsy ich ku zbrodni. Niewinność, nayrzadszy i naypiękniejszy dar nieba, odjęta im została. Ustąpili zwodniczemu wiekowi, powabom mieysca, i okoliczności. Bell nakoniec zapominając na familią, oycą, honor, religią, dała się powodować zbrodniczym słabościom, i córka Lorda Daramby padła na łono Syndhama.

Sprawiedliwość wymagała, ażeby za występkiem nastąpiła kara. Jak okropna ztąd nauka dla młodych osób, które zaniedbują uzbroić się przeciw najsłabszym miłości poruszeniom. Nie można dostatecznie wyrazić wielkość rozpaczy Belli, gdy się na smutny stan swóy obeyrzała. Nie było więcey w iey mocy, ani pokryć, ani polepszyć tak okrutne zaślepienie; miało się już

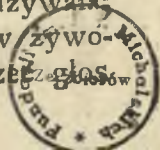
wszystko odkryć. Ustawiczny strach przerażał ją; straciła na zawsze spokojność, którey nayniezczęśliwizym ubliżyć nie można, gdy sobie nic zarzucić nie maia. Wystawiała sobie oycę poświęcającego ją znieważonemu honorowi swemu. Odgłos, któryby się ztąd po całym dał słyszeć Londynie, iuż się o iey ufzy obiał. Poznawała się bydz nayniezczęśliwszą i naywinnieyszą z kobiet. Kilka razy chciała sobie przebić łono; lecz iey puginał z ręki wypadał. Czula iuż do tego mocne miłości macierzyńskiej impressye, i nie mogła to przewieść na sobie, ażeby się samochcący z Syndhamem rozłączyła. Te są powody, które utrzymywały ją przy życiu.

Syndham nie wiedział o okropnym stanie, w którym się młoda lady znajdowała. Nakoniec w pośrzod lez gorzkich, serdecznego łkania, i śmiertelnych strachów oznaymuie mu, że wkrótce zostanie matką... Coż za raz dla Syndhama! przepaść szeroka pod nogami mu się otworzywszy, wgniey się po-

grążonym bydź widzi; z boleści staie iak wryty; przyszedłszy zaś do rozumu bierzy po szpadę, która mu się pod rękę nadała, i chce się nią przebić. — Syndham! zawoła nań Bell, biegnąc czym prędzey do niego i wydzierając mu szpadę; coż czynisz? nie dosyćże, iż iuż od tyfiąc umieram śmierci? — Y chceszże, odpowiedział iey z ponurą zapalczywością; ażebym moment ieden żył ieszcze, moment ieden, będąc przyczyną straty honoru twoiego, i wystawiwszy cię gniewom okrutnego oycy? Ah! Bell, ia ciebie zabiam, nayszczerfzy miłośnik, człowiek czuiący dostatecznie wszystko com ci winien, i któremuś poświęciła wszystko! Otoż nadgroda tak wielkiey miłości!

Natychmiaft zdróy łez wyciska mu się z za powiek; upada prawie bez zmysłow pod nogi corki Lorda Daramby, i nie przychodzi do siebie iak tylko na podanie się rospaczy. — Kochany Syndhamie, mówiła mu, żal twóy powiękła boleści moie. Nie obawiaj się

żadnych z moiey strony zarzutów; ia
 sama winna iestem wszystkiemu. Pra-
 wda, że dla miłości twoiey zapomnia-
 ła na niebo, stan mój, oycę, i uczci-
 wość: cóż ztąd? niech miłość twoia
 zastąpi wszystko; niech mnie cieszy;
 niechay mi wszystkie boleści, ieżeli to
 być może, sładzi; słowo iedno, iedno u-
 czucie Syndhama nadgrodzi mi tyle tro-
 sków. Wierz mi, Syndhamie, że coraz
 miłszym mi będziesz. Syndhamie, doma-
 gam się tey wiary od ciebie. Wspominasz
 o śmierci! ah! czyż owszem nie powinni-
 śmy się starać o życie dla zachowania te-
 go smutnego owocu miłości naszey. Ah!
 przyjacielu mój, mam iuż serce macie-
 rzyńskie, i myślę iuż iak matka. Nie trać-
 my nadziei ubłagania Mylorda: poydę,
 upadnę mu do nog, będę ie łzami me-
 mi oblewać, będę ie ścisnąć; stan mój
 rozrzewni go, a przyświadczenie iego
 poświęci ten węzeł, który natura sama
 udzialała; pozwoli, żebym cię kocha-
 nym małżonkiem moim nazywała;
 niewinne stworzenie, które w żywo-
 cie mym noszę, da mu słyżet głos.



fwdy; y mogłbyż moy oyciec być na to wszystko bezczułym? na względ samego dziecięcia naszego, bez wątpienia nam przepuści.

Jednakowoż Bell daleką bardzo była od tey stałości, którą w małżonka swojego wmówić chciała: nie śmiała nigdy błąd swóy odkryć przed oycem; lzy tylko rzęsiście wylewała, i umierała z rozpaczey. Lord Daramby pytał się iey często o przyczynę tego: chciała mu już wszystko wyiawić i do nog upaść; spozierała tylko nań: słowa iey na ustach gasty, i stała iak wryta. Wszedłszy do swego pokoju, oskarżała boiaźliwość swoię, i obiecywała sobie, że się na nowo ośmieli: lecz za każdym na Lorda weyźrzeniem, tegoż samego zawłze doświadczała strachu. Tym bardziey się ieszcze w nim utwierdziła, gdy Daramby za opowiedzeniem sobie wcale podobney, do tey, awantury, zawołał, że zamiast zażycia oycowskiego strofowania, na mieyscuby zaraz córkę swoią przebił

Tekilka słow wyraźnym były dla nie-
 szczęśliwey Bell wyrokiem. Powtarza-
 ła sobie po kilka razy: iuż się więc ni-
 czego spodziewać nie trzeba! niczego!
 wymaga konieczność, ażeby się wystę-
 pek moy odkrył, znieważenie honoru
 moiego wyiawiło, i pamięć moia niestar-
 tą nigdy plamą znaczna była! Jakże
 gniew rodzicielski wytrzymam, zgryzo-
 ty, i żal moy? Nieszczęśliwe stworzenie,
 które mi bytność twoią winne będziesz,
 zaśluzę na imię dobrodziewki i matki
 twoiey? Prawa i nayokrutnieysze bez
 wątpienia mniemanie, iuż naprzeciw to-
 bie powstaią; iuż cię za błąd mój karzą,
 nimeś ieszcze świat zobaczyło. Jakież
 ci zostaną znaki przywiązania moiego?
 plama, którą nic wymazać nie zdoła; po-
 trzeba wftydzenia się, i wieczne od wszy-
 stkiego odsądzenie, gdy tym czasem nic
 ci zarzucić nie będą mogli, iak tylko, żeś
 w żywocie moim wziął życie. Przymu-
 szą cię rzec mnie się; nie będę się mo-
 gła matką twoią nazwać! w dorywkę tyl-
 ko będę cię mogła widzieć i uściśkać!
 Z drżeniem tylko będę na ustach twoich

kładła pocałowania na poś z płaczem zmieszane! nie będzie mi nigdy wolno nazywać cię dziecięciem moim, kochanym dziecięciem moim! Przymuszają mnie odmówić ci uścisków, oddalić cię z rąk moich, od oczów, i zrzec się ciebie nakoniec! Ah nieszczęśliwa! do czegoż mię miłość przywiodła!

W tak smutnych zawsze Bell zostawała uwagach. Brzemie iey powiększało się coraz bardziej. Obraz straszney przyszłości co raz się bardziej w oczach iey stawał nieznośniejszym; zgoła nieszczęście całe miało się już odkryć. Syndham zaś już prawie nie żył na świecie; na twarzy iego wydawała się ostatnia rozpacz; nie stawało mu sił do mowienia; niekiedy nie mógł iak tylko wziąć rękę za smuconey kochanki swoiey, przybliżyć ją do ust, i żywemi oblać łzami, które z strapionego serca pochodziły zwykły.

Jedna z niewiaśc zostających na służbie u córki Lorda, i którą zwano Cecylia, spostrzega smutek Pani swoiey; znajdując nieznacznie sposob zasłużenia sobie u niey na zaufanie; przykłada wszelkiego

starania, nie oszczędza proźb, i powięk-
 sza gorliwość w usługach swoich; nako-
 niec do tego córkę Lorda przyprowa-
 dza kresu, że iey sekret swóy wyiawia.
 Nieszczęście nigdy prawie nie iest wol-
 ne od błędu wielomowności: lubi się roz-
 szerzać. Zapewne ten był nieszczęśliwy,
 który najpierwszy szukał społeczności, i
 uczuł potrzebę wyiawienia, co się w ser-
 cu iego działo. Bell w pośrzod płaczu i
 łkania oznaymuie Cecylii o okropnym
 stanie swoim. Obrót na konfidentka szuka
 sposobów pocieszenia ią: — Miś, nie po-
 day się na takie boiaźni, których przy-
 czynę łatwo zatrzeć. — Co! Cecylio, mo-
 głabyś — Czyliż Wać Panna stoisz
 o własną sławę i kochasz honor? — Alboż
 iest na deń co miśzego? — Jutro troski
 Wać Panny koniec wezmą, i musisz o-
 trzeć łzy z powiek. — Cóż słyszę, kocha-
 na Cecylio?... lecz iakże ubłagam oyca?
 — Powtarzam Wać Pannie, uspokoy
 się; iutro... będziesz zemnie zupełnie
 kontenta. — Ah! szczerza i iedyna przy-
 iaciołko, nie będę ci mogła dosyć wdzię-
 czności moiej za to okazać... a Synd-
 ham?...

Wtym wołaią Cecylii: Bell ścisła ją wprzód kilka razy z niezmiernym ukontentowaniem. Cecylia wychodzi. Córka Lorda wynayduie sposobność widzenia się z miłośnikiem swoim; bieży czym prędzey do niego: — Syndhamie! kochany Syndhamie, weselmy się; zapomniemy o wszelkich żalach naszych; jutro będziemy szczęśliwemi... będziemy się mogli kochać... Syndham przerywa mowę Belli; nie tak łatwowierny, albo bardziey nieszczęściem swoim przenikniony, czyni zapytania, na które córka Lorda obietnicą tylko Cecylii odpowiada; zupełnie w niey zadufana była: iuż zatym bliskie sobie oboie obiecuią uszczęśliwienie. Jakże serce ludzkie z pospiechem i chęcią naymnieyszy cień nadziei przyimuie!

Bell w niewypowiedzianey noc całą niespokoyności przepędziła. Ledwie dzień zaczynało, gdy iuż oczy iey z troskliwością Cecylii czekały; przybywa nakoniec, zamyka z ostrożnością drzwi za sobą, i idzie do łóżka Pani swoiey: — Przychodzę zadość uczynić przyrzeczeniu

mojemu; czyż się Wać Panna odważyła na wszystko? — Oh! na wszystko, gdyby tylko.... — Gdyby tylko honor Wać Panny został nienaruszony, i na żadne nie był podany przesady. Nie jestżeś, miś, jednego zemną zdania, że nie masz żadney ofiary, na którąby się odważyć nie można dla zachowania honoru tego, który osoba równego z Wać Panną stanu przekładać nad życie powinna? — Bez wątpienia, kochana Cecylia; alboż można inaczey myśleć? — Więc przez usługę, którą Wać Pannie teraz oddam, błąd twój w wieczney zagrzebiesz niepamięci. Ja tylko jedna w świecie o tym uwiadomiona będę, i przysięgam ci, że nazawfze zachowam milczenie. Bądź już Wać Panna powolna staraniom moim, i ufay przywiązaniu memu; nie śmiem mówić o szczerey mey miłości.

Wymówiwszy te słowa Cecylia, wyimie papier z kieszeni swoiey, otwiera, i ukazując go Pani swoiey: — Zażyj Wać Panna ten proszek. — ... Coż chcesz, przerwała iey Bell z poruszeniem boiaźni? — Chcę zabić skutkom okropnym,

i sprawić, ażebyś Wać Panna... lecz iuż mnie musisz rozumieć? Bell, iakby przerażona pioronem upada nazad na łożko, mówiąc przeraźliwym głosem: — Jaby miała śmierć zadać dziecięciu moiemu! do słabości moiej dodać zaboystwo! czyż i tak niedosyć obraziłam niebo? Ah nieszczęśliwa! tożto to dobro dzieystwo twoie? Pozwol mi ... pozwol, niech umieram.

Nieszczęśliwa corka Lorda Daramby, omamiona słodką nadzieią, wpadła znowu w toż samo nieszczęście, z którego się rozumiała bydź uwolnioną. — Co! zaczęła mówić Cecylia, możeszże Wać Panna momentieszcze jeden przekładać próżną miłość dla iestestwa, które ci nie jest znane, nad sławę twoią? wytrzymanie ustawicznych niełask, których ci zapalczywość sprawiedliwie rozgniewanego oycy doświadczać każe, nad uszczypliwy odgłos, który przypadek ten po całym Londynie sprawi? — Dla iestestwa, które mi nie jest znane? okrutna, nie wiesz, ani czuiesz, co to jest bydź matką!... Nie, nie dopuszczę się tak przebrzydley

brzydley zbrodni! stałabym się przez to straszną niebu, naturze, Syndhamowi, i mnie nawet samey... — Miss, czas dla nas zakrotki; pamiętay Wac Panna, że podpadniesz szkodzie nigdy nienadgrozoney dla jedney istności, ktòra ieszcze żadnym nie jest ożywiona duchem; i wystaw sobie to dobrze: że sława naywiększą jest ozdobą płci naszey, iako nad niesławę nic dla nas nie masz szpetnieyszego: żadne postęпки cnotliwe, przymilenia, uroda, rozum, wspaniałość, wysoki stan zgoła nic zatrzeć nie potrafi ochydy, ktòrą jedna słabość pociąga za sobą, Jakiż więc Wac Pannę los czeka? Nieśmiercią Wac Pannę oyciec karać będzie, nie; w froźlzey cię ieszcze zostawi karze: doznawać będziesz trofków, które się nie skończą nigdy; hańba Wac Panny zawsze przeciwko niey powstawać będzie. Ani też Wac Panna pomyśl, że iey oyciec dziecię zostawi: ukryje go przed Wac Panną, ażeby go gniewu swemu poświęcić mógł; gdzie to nieszczęśliwe

stworzenie będzie przymuszone prowadzić podłe życie, i dalekie od oczów Wac Panny ; życie! okropnym skutkiem ciemnoty i nędzy podległe. Nie mówię tu jeszcze nic o Syndhamie...
 . — O Syndhamie?.... Ah! proszę cię, powiedz mi.... — Zemsta Mylorda na tę nowinę zapali się niezmiernie, i miłośnik Wac Panny, ani wątpić potrzeba, pierwszym iey łupem zostanie....
 — Myśliszże, że Syndham?.... miałabym się o dni iego obawiać? — Możesz Wac Panna być pewną, że żyć nie będzie.... — Cecyljo!..... Syndham!... mianoby mi go wydrzeć!

Cecylia rozumiała, że tu naysposobniejsza pora podania iey tego fatalnego proszku: podaie go. Bell drżącą odbiera ręką; gdy iedną razą rzuca go na ziemię z gniewem: — Jaby m się podobnym występkiem oczernić miała!.. Nie może to być!... czuję wżyskie zmyśły moje wzruszone..... Czyż już i tak nie dosyć iestem winną?

Syndham..... nie chciałby tego, nie chciał!..... Popelnić zaboystwo! od-
 iąć życie pierwszemu miłości naszej
 owocowi! aż do tego kresu znieważać
 religią, prawa, naturę! naturę, któ-
 ra się odzywa w głębi serca moiego,
 powstaie, i odrzuca tak obrzydliwy
 sposob! Mamże zniszczyć uczucia i
 charakter matki?... Okrutna! nie
 wspominaj mi już więcey o pociesze,
 o nadziei! Ah! czyż mnie trzeba było
 tak zwodzić?

Tegoż samego dnia Syndham od-
 wiedza Bellę, która mu chce świeże
 nieszczęścia swoje opowiedzieć; lecz ją
 Cecylia ubiegła. Niewiašta ta przy-
 szedłszy do młodzieńca, nayżywzemi
 mu odmalowała kolorami stan kochanki
 iego, i w tymże samym czasie prędkie
 wykonanie sposobu, który podawała
 na odmienienie losu iey. Syndham pe-
 łen poczciwości i cnoty, oddał się z
 przestraczem od tey rady. Lecz, co
 nie może miłość! do iak okropnych
 nie przyprowadzań nas konieczności!

Stroskany o nieszczęśliwą kochankę swoją, którą mu Cecylia pokazywała wystawioną na wszelkie gwałtowności gniewu oycowskiego, tak był słabym Syndham, że się śmiał niepewnym okazać; a przynajmniej takim się być zdawał w oczach Cecylii. — Gdyby nie szło tylko o życie moje, mówił do Belli głosem przerywanym, nie odważyłbym się najmniejszym okupować je występkiem; ... dla twoiego to, poważalna kochanko, słusznym przejęty jestem strachem; nie wiem wcale.... spokojność twoja, twój honor.... życie twoje.... coż mamy czynić? — Co ja będę czyniła, Syndham? Honor mój... wyciąga być czułą, nie ubliżyć niczego niebu ani ludzkości... kochać cię; a iakżebym mogła,.... czuję, czuję to nieszczęśliwe dziecię!... Syndham, rusza się w żywocie moim; zdaie się wypraszać od nas miłosierdzia, wyciągać do nas rączki swoje, zwracać je.... Nie, kochane dziecię, nie; matka twoja nie będzie na życie twoje nastawać...

Syndham! aż nadto już winni jesteſmy . . . Przedsiębierzmy stronę jedną , i niech nam przynajmniey Bóg odpuści, kiedy w oczach ludzkich nie znajdziemy łaskę ; . . . weźmy szlub potajemny ; złączmy się węzłem, który śmierć tylko sama będzie mogła rozwiązać. Ja dla ciebie, Syndhamie, poświęcę wszystko, opuſzczę dom rodzicielki, uniknę przed iego słuſznemi zarzutami. Syndham... ale natura . .

Syndham do nog tylko Belli upada, oblewa je łzami, dziwi się ſtałości iey i zbytкови miłości, i poprzyſięga iey miłość wieczną.

Paſsya ta muſi mieć ſamowładne nad nami panowanie. Ofiary, które iey czyniemy, pomnażają udręczenie iey ; i zdaie nam się, że nam ieſt miłszą co raz w miarę troskòw i ſmutków, które w nas ſprawia.

Bell zatym przedſięwzięła opuſcić dom rodzicielski. Kilką dniami

przed wykonaniem zamyśłu tego Cecylia zapada nagle w chorobę. Młoda Lady odwiedza ją. — Miss, mówiła do niej Cecylia, chorobata wprowadzi mnie do grobu: mam słuszną przyczynę obawiania się iey; wierzę nawet, że mnie niebo karze za okropną radę, którą Wac Pannie dać ważyłam się. Czuję teraz iey szpetność, i proszę Wac Panny iako nayszczerzey o przepuszczenie; niech się i Bog zlituje nademną i odpuści mi, któregoś tak bardzo obraziła, namawiając Wac Pannę do tak ochydney sprawy. Kochana Pani! nigdy podobnych nie słuchay myśli. Popelniłaś wprawdzie znaczną zbrodnię; lecz poszedłszy za namową moją, byłabyś się nayszarnieyszym zmazała występkiem.

Bell cieszy tę nieszczęśliwą, płacze z nią razem, chce tym czasem oddalić od niej boiaźń, która z słusznych pochodziła przyczyn: Cecylia jednakowoż zakończyła dni swoje. Tu Bell nie spóźnia się /uż z dopełnieniem da-

nego słowa. Po wielu petyczkach, przeciwnych myślach, i działach serca pomiędzy miłość, którą winna była rodzicom, i miłość, która ją ku Syndhamowi unosiła; wydziera się z miejsca, które ją widziało rodzącą się, i uda się do wujka kochanego małżonka swego.

W tym właśnie czasie śmierć wzięła Syndhamowi oycę przez bankrotów zniszczonego. Dziedzie pozostałych jeszcze nieco oycowskich dobr poznawał przecie, że nie miał oycę, i że natura sama może imię to nadawać i prawa jego utrzymywać. Nieludzki wuy, rządzony chciwością i podłym na siebie samym względem, pełen strachu kupczącym wrodzonego; obawiał się zemsty Lorda, postrachu zwierzchności i wydatków, któreby prawne dochodzenie za sobą pociągało. Ostatnie obchodziło go naybardziej, i do wszystkiego nakłoniło: pośpieszył się zatem, i wygnał czymprędzey od siebie siostrzeńca, swojego z żoną, zosta-

wiwszy ich wszelkim przeciwnościom okrutnego ich przeznaczenia.

Ucieczka Belli równie zasmuciła iako i niespokojnym uczyniła Mylorda Daramby ; a wyniośłość jego i ośtrość nie przeszkodziły mu mieć uczucia oycowskie. Daremnie się sprzeciwiać naturze usiłujemy ; bowiem bardzo rzadko moc swą traci , zwłaszcza w fercu oycowskim : tam dopiero rozpościera panowanie swoje , i wraża weń niewygluzowany charakter swój. Wszystkie ślady Daramby były nieużytecznemi ; miał bowiem porozumienie na jednego Lorda z przyjaciół swoich , że mu wykradł córkę : bieży do niego przejęty gniewem. Lord mu się najjaśniej tłumaczy i usprawiedliwia. Niezczęśliwy oyciec nie wiedział iakiey to przypisać przyczynie ; i nic go pocieszyć nie mogło.

Donoszą Darambowi , że go chce odwiedzić pastor ieden , zwany Sympson , znany przez swoją prawdziwą

pobożność, i którego życie pełne było cnotliwych i pokornych czynów. Wchodzi starzec i prosi Mylorda, ażeby kazał służącym ustąpić z pokoju. Rozżyła ich Daramby, i prosi tego poważnego człowieka, ażeby usiadł. Fizyognomia jego znać dawała o czułości i dobroczynności. — Mylordzie, zaczął mówić Sympson tonem przenikliwym, wiesz WacPan, że urząd nasz wyciąga po nas, ażebyśmy byli tłumaczami żalu i nieszczęścia; więc lży ich przynoszę przed nogi Wac Pana. Mogłbym się tu zasadzić na świętey mocy religii; lecz tylko ludzkości samey prawa chcę względem jego przełożyć; tak, ludzkość sama wstawia się przez usta moje. Mylordzie, Bog nam odpuszcza; a dobroć jego przewyższa podobno wielkość wspaniałości jego. Córka twoja... — Córka moja!... Coż więc ... córka moja? ... — Chciałaby, Mylordzie, uściskać nogi twoje; rospacz iey dręczy ją niezmiernie; tak, Mylordzie, poświęciłaby życie swoje, ażeby mogła otrzymać odpuszczenie

błędu swego... — Odpuszczenie błędu swojego! Aczymże mnie obraziła?... — Y bardzo; lecz Lady Bell nie chce się tłumaczyć z tego. Sama się mieni bydz winną; dla tego też nie ucieka się już do miłości oycowskiej, ale do miłosierdzia się z płaczem i żalem swoim odwodzi: o nic cię więcej, Mylordzie, nie zaklina, tylko, ażebyś miał nad nią to politowanie, którebyś naywinnieyszemu i naylichszemu nie ubliżył stworzeniu... Mylordzie, odrzuciszże ją?.

Zdziwił się Daramby. — J còż to za bład?... Mości, iestem oycem, dodał ugłaſkanym głosem... — Opuściszże iey Wac Pan, przerwał Sympſon z żywością? — Możeszże Wac Pan ieszcze o tym powątpiewać, zawołał Daramby nagłą uniesioną miłością? — Ukaż się Wac Pani. (wchodzi Bell z małżonkiem swoim, i śpieszy się do nog oycy swojego.) Mylordzie, mówi daley Sympſon, otoż còrka twoja umierająca z żalu i utrapienia, która odważyła się pòyść za mąż bez wiedzy W.

Pana. — J za kogoż, spytał się Lord skolatany wielu poruszeniami? za kogoż? — Oto jest mąż iey, odpowiedział Sympson ukazując Syndhama. — Tak, oycze! zaczęła mówić Bell wylewając łzy rzęsiście; popełniłam błąd, błąd okropny! ah! już dosyć zań ukarana jestem! i starałam się go polepszyć. Syndham jest cnotliwym; poważa się. Całe życie nasze posłusznemi ci będziemy; zawsze przywiązani przez wdzięczność i miłość najszczerszą... Oycze! wszak dziećmi twoimi jesteście; chcey nam błąd ten odpuścić.

Lord, który dotąd słuchał siedząc zanurzony w przeciwnych myślach, wstał raptownie. — Ten nędznik jest mężem twoim! rozumiałem, że Lord iaki... Niezczęśliwi! idźcie, idźcie mi z oczów!... A na ciebie, córko, oycowskie na wieczne czasy wkładam przekląctwo! — Ah! oycze!... wstrzymay się.... Oycze!..

Daramby dobywa szpadę swoięy, i chce nią przebić Syndhama leżącego

u nog swoich: iakoż rani go w ramię. Płynie krew po pokoiu. Syndham zaś, otworzywszy pierśi swoje, te tylko wymawia słowa: — Jeszcze nie dosyć, Mylordzie! oto tu uderz jeszcze. Umrę kontent, jeżeli tym sposobem Lady Bell odkupi sobie u ciebie miłość przeszłą. Przywróć iey pierwsze serce twoie, a mnie tyfiącznemi obsyp razami; nie skarż się na nikogo; nie mściy się tylko na mnie nieszczęśliwym, . . . któremu miłość do wszystkiego pochopem była.

Bell rzuca się między oycę i małżonka swojego . . . — Oycze mój!.. oycze! woła cała wybladła, z rozpuszczonemi włosami, i zaledwo czołgaiąc się do nog Daramba; mnie to, mnie, zapalczywości twoiey poświęć! ia sama jestem winna; ia sama zaśluzylam na śmierć! . . . O iednę tylko jeszcze łaskę proszę!.. Nim mi, oycze, żywot szpadą przelżyiesz, poczekay, poczekay aż wydam na świat to niewin-

ne stworzenie, ... które cię iako oycą kochać będzie, i równey ze mną będzie czułości.

Lord upada na krzesło, i wkrótce ocuca się z pomieszania swoiego. — Jeszcze cię widzę! umykay czymprędzey z mieyc tych, któreś znieważyla! uciekay!... bo inaczey katem się twoim stanę! idź, dziel z podłym współnikiem twym zbrodnię twoią! Tak, poświęcam cię przekłębciu moiemu, wiecznemu przekłębciu!.. Umknijcie się z oczów moich, złoczyńcy! albo was każę z zamku wygnać. Chce coś mówić Sympson: Daramby go odpycha, i nakazuje mu milczenie. Bell przestraszona czyni kilka kroków z pośpiechem, i wraca się potym wołaiąc głosem na pół z łkaniem zmieszany: — Przekłębciu twoie, oycze! — Twoiego cyca! odpowie Lord co raz bardziey rozpalaiący się gniewem; nie masz go iuż więcey, i nie spodzieway się znaleźć go kiedy!

Wszyscy trzech oddalają się, iednymże przerażeni pomieszaniem. Sympson prowadzi z iedney strony Bellę zemdloną i bliską śmierci; z drugiej wstrzymuje ją Syndham, sam także żywym wskrós przeięty żalem.

Sympson, iakeśmy mówili, był z małej liczby tych, którzy są godni przystępować do ołtarzów, i którzy opowiadają cnotę dając iey z siebie rzeczywiste przykłady. U niego znaleźli schronienie Bell i Syndham w nadziei, że przez iego pośrednictwo ziednąją sobie Mylorda; on bowiem sam zaprowadził ich do pokoiów iego, i umówił się z niemi, ażeby na dany znak weszli. Ten szacowny człowiek rozumiał się już bydź bliskim rozrzewnienia i prześlągania Daramby; i możeby Bell była otrzymała łaskę, i miłość oycowską byłaby zwyciężyła; lecz na weyźnienie zięcia swego, iakim był Syndham, obrażona wyniosłość iego zniszczyła i zgasła do reszty tę iskierkę przywiązania, i wznieciła w nim zwyczajną mu zapalczywość.

Bell w ustawicznej małżonka swego zostawała bojaźni. Sympson nie przestał na uzaleniu się nad niemi; dał im jeszcze porękę, która w jego mocy była, i pisze do iedney z swych ciotek, która o 40 mil miezkała od Norwichu. Sciska ją go za to. — Przyjaciele moi, dzieci moje, rzecze im ściskając ich także; obydwaj jesteście winni. Ty, (obracając się do Belli,) żeś dała miejsce w sercu twoim tej pasyfi, którąś powinna była z początku przytłumić. Są ustawy pewne na ziemi, do których pełnienia religia nas sama obowiązuje. Zdała ona zupełną moc rodzicom nad dziećmi swoimi, z których ostatni bez obrazy nieba i natury wyzućby się nie mogli. Jakoż pomimo władzę swoją rodzice czyż nie zasługują u nas na wdzięczność za nieprzeliczone starania, które w młodości naszej mieli? czyż przytym więcej nie mają oświecenia? Doświadczenie samo, może im nadawać moc dodawania nam rad swoich:

powinniśmy im pozwolić powodować sercami naszymi i umysłem; są nad nas starszemi; są stróżami naszymi, których własne na podparcie słabości naszej, i na pokazanie nam drogi wyznaczyła Jstność naywyższa. Czyniemy zatem krzywdę prawom, rozumowi, przyjaźni; obrażamy zaufanie; wykraczamy przeciw Bogu i ludzkości; kiedy się odważamy na naymniejszy krok, naymniejszą czynność, naymniejszy uczenie, któreby wprzód rodzice nasi nie potwierdzili. A jestże co znaczniejszego lub większego nad małżeństwo? Czyż cała bytność nasza nie jest do tego uroczystego ślubu przywiązana? Czyż nie okrutne z tego małżeństwa skutki? J ty także, Syndhamie, śmiałość podnieść wzroki twoje aż na córkę Lorda Daramby? Nie do ciebież należało zatrzeć w sobie to natchnienie, które same okropności i zdrożności za sobą pociąga? Jest albowiem naypierwszy twój występki, żeś się ważył kochać Belle, wmówić w nią zbrodnią,

dnia, i do tego ją omamić kresu, że popelniła błąd, który ją przymusił do zawarcia ślubów otrzymanemu zwyczajowi i przystoynym prawom przeciwnych. Sciągnęłaś na nią gniew rodzicielski, zarzuty społeczności, zgola wszelkie nieszczęścia.... Płaczcie, przyjaciele moi! nie myślę pomnażać troski wasze. Prawda, z urzędem moim złączona zawsze, przymusiła mnie, ażebym wam błędy wasze przed oczy przelożył. Załuiecie już, iak widzę, za nie. Już więc o nic więcej nie chodzi, iak tylko znosić cierpliwie iarżmo, któreście sami na siebie włożyli. Jako duchowny mowiłem wam o błędach waszych, iako przyjaciel wasz, moje kochane dzieci, łączę łzy moje z waszemi, tak jest, już aż do serca moiego doszły. Polepszyliście już iak mogący słabość, któraby się była stała nieprzepuszczoną, gdyby ją religia tym co ma naywspanialszego nie pokryła. Zamknijcie uszy wasze na zwodnicze głosy światowe, które wam mówić będą, że śluby te były

początkiem omamień waszych. Pogodziliście się przez nie z niebem i z naturą. Owoc miłości waszey byłby wam narodzenie swoje zarzucił; iużeście go teraz poświęcili. W ten czas dopiero życie mu się staie darem, żeście mu się prawdziwie rodzicami pokazali; ma wam za nie wdzięczność. Wychowaycie go dobrze, i wleycie w niego początki, od którychby się nigdy nie mógł oddalić. Nauczeni przez własne błędy i przez troski, które za niemi następuią, czulszemi będziecie w wychowaniu go. Zresztą zdaycie się na starania i zabiegi nayszulszey duszy. Odwiedzę ieszcze Mylorda. Przedsięwezmę wszelkie środki do ubłagania go. Wyłtawię mnie na wszelkie gniewy iego. Przywróci wam, przyrzekam, pierwszą miłość swoią. Dziecie wasze będzie iego dziećciem. Wierzciami, gniew oycowski trwać długo nie może. Niech was uściskam ieszcze; iakiżkolwiek was los czeka, pomniycie, że nie możecie być zupełnie niezczęśliwemi, gdy macie za

wami religią i cnotę. Są to dwa prawdziwi pocieszyciele i przyjaciele szczerzy. Bywajcie zdrowi. Zyczyłbym sobie, ażebym was wkrótce poiednanych z Mylordem widział. Lecz nie można się tego nie spodziewać. Bóg przepuszcza; iakżeby ludzie przepuszczać nie mieli?

Szacowny ten mąż nie mógł się od nieszczęśliwych małżonków oderwać: rozstają się nakoniec. Para ta, złączona przez miłość i nieszczęście, szuka skrytych drog. Sledzeni od przestרחu i niezmiernie znurzeni przybyszą nakoniec do Mistriss Sara, do której listy od swoiego pastora mieli.

Sympsonowi zaś dano rozkaz powrocenia nazad do zamku. Zaledwo wchodzi, gdy się Mylord odzywa do niego: — Wniydź, podły zwodzicielu, wniydź; wiem iak ludzi stanu twoiego karzą. Spodzieway się skutków złości moiey, jeżeli mnie nie uwiadomisz o córce niegodney nosić imie moie, i o

złoczyńcy, który ją zgubił. Gdzież są ?
 W ten czas wspaniały i śmiały duch
 Symfona podbudza go: — Mylordzie,
 nie jestem zwodzicielem. Pocieszam
 tylko i wspomagam nieszczęśliwych.
 Lady Bell nie ujęła uczucia mego ku
 religii i ludzkości, aż nie wzięła ślub
 z Syndhamem. Wiem dostatecznie, co
 dzieci winni rodzicom swoim. Bądź Wac
 Pan o tym pewien. Gdybym był widział
 Bellę w pierwiastkach passyi swoiey, ani
 Wac Pan wątpiy o tym, żebym nie
 miał zażyć wszelkiego starania, aże-
 by ją wydobyć z przepaści, w którą
 się pogrążyła. Byłbym przed nią u-
 żył rozumu, powagi nieba, ktòrey
 władza, iakem iey iuż raz powiedział,
 ma siedlisko swoje w dających nam ży-
 cie. Lecz przynaglona do popełnie-
 nia winy, ażeby się uwolniła od więk-
 szey, świętemi związana węzły; ied-
 nym słowem, żona Syndhama Lady Bell
 potrzebowała koniecznie poręki; com
 ja uczynił, Mylordzie. Nie jestem o-
 bowiązanym czynić ze światem, ani
 wraz z nim myśleć. Religia z innych
 pochodzi źródeł; i bardziey ieszcz

podobno przenika niż natura. Uczyniłem zadofyć powinności moiey, moiemu natchnieniu. Otoż, do czego mnie pociągało politowanie, co mi Bóg rozkazał. J tenże sam zakazuje mi, ażebym na zapalczywość twoią tych nieszczęśliwych łupów nie podawał. Tak, Mylordzie, wiem bez wątpienia o ich ucieczce; lecz... wiedzieć o niey nie będziesz. — Nie będę o niey wiedzieć! Rozumieszże, że nie mam władzy skłonięcia cię do woli moiey? — Nie dowiesz się Wac Pan sekretu moiego, odpowiedział Sympson z wspaniałą odwagą. Myśl teraz o losie moim. — Przynaymniey ukaram cię za to.... Służący!.. — Raż Wac Pan, niech go siwizna moja nie wstrzymuie! Czyż rozumiesz, żem się nie nauczył umierać? Nie zawiodę dwóch nieszczęśliwych, którym powinienes był Wac Pan serce swoje otworzyć. Obawiaj się, ażeby się w nim kiedyżkolwiek nie odezwała natura, gdy iey nie będziesz mógł uspokoić.... Mylord.... imie oycy nie iest nadaremnie; ryonley czy poź-

niey żałować tego będziez. . . dałoby niebo, aby nie nadaremnie!

Co raz zapalczywszy Daramby, każe bezwstydnie wygnąć tego starca, który nie ustawał w zarzutach swoich mimo wszelkie umartwienia, które mu Lord zadawał. Postępek iego pokazał, że pobożność wyższa ieszcze jest nad zuchwałość i odważność ludzką; iakoż go w stałości nie można było przewyciężyć.

Mistriss Sara różney daleko od krewnego swojego była pobożności. Niewiała ta miała się za wzór doskonałości Chrześciańskiej. Nie miewała żadnych słabości, ponieważ serce iey, bardziej do nienawidzenia niż do kochania utworzone, czuło niezmierną rokosz z niewylania się na wszelkie czułości rodzaie. Mąż, ofiara iey pychy i grymasów, zostawił ją wdową z dziećciem iednym, z którym się zawsze po niemacierzyńsku obchodziła. Przywiązana krupulatnie do obrządków

religii, nie wiedziała iey myśli ani maxym, na których się zafadza; i przenosiła zawsze, kie ty ją chwalono, że w kościele na pierwszym mieyscu siedziała, aniżeli z dania pomocy nieszczęśliwemu. Rozumienie tylko dobre, które o niey ludzie mieli, było Sympsonowi powodem, że iey tych dwoch nieszczęśliwych zalecił. Dobrze bowiem o niey trzymało pospolstwo, gdyż dziwactwo pewnym jest u niego świątobliwości znakiem; fama zaś cnota nie wraża w ludzi zadziwienie, i rzadko się bardzo trafia, ażeby dobre mniemanie nie było płaszczykiem występku.

Sympson uwiadomił w liście swoim Sarę o przyczynie, która przynagliła Bellę i Syndhama opuścić mieysce ich urodzenia. Znaleźli u niey przystęp. Wiele iednak mowiła przeciw skrytym ślubom, i zawsze miała właśnie za ukontentowanie martwić tych nieszczęśliwych. Przecież tę dziwaczne nabożeństwa swego zelozą nie pokazywała, aż poki nie spostrzegła, że

im poczęło zbywać na pieniądzech. W ten czas cnota iey w istocie swojej okazała się. Nie mogła, iak mówiła, żyć z takimi ludźmi, których Bóg sam na tym świecie nie cierpieć zdawał się; z tey przyczyny niezmiernie im zadawała przykrości, i przymusiła, ażeby się od niey oddalili.

Bell przybliżała się iuż do tego momentu, w którym dziecko iey miało ujrzeć światło. Sam tylko smutek nieznośny stawiał iey się przed oczami. Nędza ich w ostatnim była stopniu. Cóż za widok dla Syndhama! Gdyby sam był ofiarą nieszczęścia, które ich ścigało, byłby przeciwności jego stałym znosił umysłem; ale widział przed oczami swoimi ginącą żonę, którą považał, która nieszczęście i potrzebę z imion tylko znać była powinna, i której miłość dla niego do tak okropnego przyprowadziła ją kresu, zawsze za sobą pociągającego wzgardę, cięższą do wytrzymania, aniżeli najstraszniejszą przeciwność. Nie miał tak stałego serea,

któreby się tym doświadczeniom o-
przeć mogło. Syndham za każdym
na Bellę spojrzaniem tysięcy razami
czuł serce swoje przeszyte. Wszystkie
przedsięwziął sposoby zgadzające się
z ludzkością do wydzwignienia się
z przepaści nieszczęść; lecz fortuna
zawzięła się w najsłabszych nawet o-
mylać go nadzieiach. Nie chciał się
powtórnie udać do łask Sympsona,
który się sam ledwie utrzymywał.

Jednego nakoniec wieczora przy-
chodzi Syndham uniesiony radością
do nędznego schronienia swojego. Bie-
ży czymprędzey do małżonki swojej:
— Kochana Bell!.. moja kochana Bell!
.... niebo przestaie nas już karać.
Przynajmniey nie głód dni nasze za-
kończy. Będę mógł życie twoje u-
trzymać; co do mnie, mnieybym stał
o moje, gdyby tey, którą kocham,
przywiązane do niego nie było.

Bell pragnie wiedzieć przez jaki
przypadek ubóstwo ich podzwignione

zostało; lecz mniej dostateczne na to od męża odbiera odpowiedzi. Nie chce iey odkryć, co za sposób ulagodził położenie ich. Wstawał ieszcze przed wschodem słońca, a w ciemną dopiero noc powracał. Zona iego obiadowała sama.

Jednego razu zdięta ciekawością wyśledzenia go idzie za nim, i widzi wchodzącego na pole, i wespoł z wolem orzącego. Z podziwienia staieiak wryta, i wątpi, czyli ma oczom dać wiarę. — Nie masz Wac Pan potrzeby zażycia inney pomocy, mówił Syndham do starca, który zdawał się bydź Panem tey roli; czuię się na siłach, iż sam pracę iego obeymę, i kilku robotników zastąpię. Ufay Wac Pan żywości moiey. Lecz o! Panie, mówił daley do niego z płaczem; kocham, kocham iedną czci godną niewiaścę, którą pograżyłem wraz zemną w biedę. Nie proszę cię, iak tylko, ażebyś potrzeby iey załatwiał. Kawał chleba i trochę wody wystar-

czy na utrzymanie smutnych dni moich. Gdybym tylko nie widział w trostkach żonę moją, byłbym kontent, i błogosławiłbym niebo.... — Ah! przyjacielu! zawoła Bell rzucając się na szyję mężowi swojemu; przyjacielu mój! coż widziałam? coż słyszałam? Tymże sposobem mnie żywisz?

Upada płacząc na łono Syndhama, który się skarży i narzeka, że sekret jego wyjawionym został. Łączy łzy swoje z łzami małżonki, i obrocivszy się potem do rolnika: — Nie mamże więc, Mos Panie, przyczyny starać się, ażeby Wac Panu prace moje przyjemne były? Ah! ja jestem sprawcą wszystkich nieszczęść iey... Nie urodziła się na dzielenie zemną tych trostków i tego upodlenia! — Kochany małżonku, powie Bell powstając z łona małżonka swego, i rzucając się znowu nań tym miłośniczy; urodziłam się, ażebym cię kochała... Syndham! staiesz mi za wszystko: nie mówmy o dostatkach, stanie, i wielkości; zapomniemy

● snach, które w oczach naszych niszczały; nie chcę ani powinnam myśleć o czym więcej, iak tylko o tobie, iak tylko o tym nieszczęśliwym dziecięciu, którego wkrótce na świat wydam, i udzielę mu życia! Nieboby dało, ażeby nie było dla niego tak przykre iak dla nas. Lecz, Syndhamie, nie mogę się odważyć, ażebym się z tak krwawey pracy twoiey żywić miała; wolę raczey tyfiąc razy umrzeć. — Alboż nie znasz miłości, kochana niewiaſto? Kochając do wſzyſtkiego siły czuiemy dla ukochanego celu. Zachoway mi tylko serce twoie, a nie maź trudów i prac, które wytrzymać nie byłbym w ſtanie.

Tak tkliwy widok przejął wſkroś dzierzawcę. — Dzieci moje, rzekł do nich, rozrzewniacie mnie! iak mi daćcie uczuć te troski, które za doſtatkami następuią! i iak wielką będę miał pociechę z dania wam poręki! Będę przeſtrzegał ile możności, ażeby ſię Syndham do żadnych przykrych nie

brał robotę; i równie mi będzie miłym
iako własny syn.

Bell okazuje mu wdzięczność z tą
żywością, która jest oznaką uczucia,
i która w słuchających poruszenie
sprawia. Tom (imię tego dzierżawcy)
zaprasza ich do siebie na obiad. Ten
czci godny starzec był jeszcze w tych
najpiękniejszych z natury latach,
w których szanowna sędziwość si-
wym ozdobiona włosem więcej liczy
cnot i miłosiernych uczynków aniżeli
lat, i właśnie zdaje się wyciągać hoł-
dów Bożemu samemu zachowanych.
Miły ogień pokazywał się w oczach ie-
go. Na czole miernym wydawała się
łagodność i wspaniałość podszłemu
wiekowi w obyczajności przepędzo-
nemu przywiązana. Bell y Syndham
wyznają mu błędy swoje, i opowiadają
nieszczęścia, które ich spotkały.
Tom również ku nim staie się otwar-
tym. Przyjmuje ich na łono swoje,
ściska ich z tym wylaniem łez, które du-
szom tylko czystym i od społeczności

ś obcowania z złemi niezapfutym zna-
ne byż może.

Lord Daramby szukał sposobów za-
pomnienia o corce swoiey, i uniknie-
nia wewnętrznego żalu, który go po-
żerał. Serce iego pozbawione nay-
łodzzych miłości oycowskiey powabów
wylało się z zapamiętaniem na nay-
wyższą pychę. Wyniósł się na nay-
pierwsze dostoięństwa, i żył z siostrą,
która go w tym smutnym wielkości o-
mamieniu utrzymywała. Starala się
naybardziej oddalić z pamięci iego to
wszystko, cokolwiekby mu Bellę przy-
pominać mogło. Jmię tey nieszczę-
śliwey nigdy się w ustach iey słyżec
nie dało. Nieludzka siostra Daram-
by miała po nim dziedziczyć. Ten
powod dostateczny był dla niey, aże-
by w bracie swoim naymnieyższą mi-
łość zatarła, którą iednakowoż bar-
dzo ciężko zupełnie zagaścić. Uczu-
cie to przychodziło często na myśl
Mylordowi, ażeby go przekonać, ile
może wyniosłość nad lubemi natury

poruszeniami. Jakoż, która dostojność, który tytuł wyrownywa się oycowskiemu, i iak wielkie ukontentowanie przywiązane jest do powtarzania imienia tego i rozważania go w głębi serca!.

Tak miła własność powinna była ułagodzić los Syndhama. Bell wydała na świat syna, który tym bardziej nieszczęśliwey miłości ich potwierdził związki, które się między nimi co raz bardziej powiększały. Można było mówić, że dziecko to chciało rodziców swoich rozweselić, i osłodzić im przykrość fortuny. Niekiedy podnosił go Syndham tyjąc pokrywając ucałowaniem na pół z płaczem zmieszaniem: — Kochane dziecko, cożem ci wyświadczył dając ci życie? coż po nas odziedzicysz? Ah! nieszczęśliwy! ściskasz mnie!... nie... nie jestem oycem twoim;.. jestem zabójcą twoim!..

To wyrzekłszy podwoił płacz swój.
— Jakże! mówiła mu małżonka jego;

kochany Syndhamie! nay przychylniejszy z małżonków! nie będzieszże najlepszym z oyców?... Dziecię nasze wybaczy nam ten nędzny stan, nauczy się od nas cierpieć i szczerze kochać. Niezczęście czyni nas czułem; a czułość nie iestże źródłem cnot? Syndhamie, gdyby wszyscy ludzie szczerze kochali, nie byłoby tyle zbrodni i bezprawdów na świecie. Syn nasz będzie łyzy swoje łączył z naszymi. Eh! przyjacielu! alboż nie on iest przyczyną tych niezczęść?

Tom starał się stan tey niezczęśliwey pary mniej przykrym uczynić. Bell z swey strony częstokroć chciała dopomoczyć mężowi swojemu. — Day pokóy, odpowiedział iey, odpychając ją z przymileniem; Syndham ma tylko pracować, i ziemię tę potem swoim skrapiać, nie zaś, żeby Lady Daramby... nie. Nie przyprowadzi nas los do tego upodlenia. — W ten czasbym się tylko upodliła, gdybym ciebie kochać przestała. Czyż nie iesteśmy iedną

dną duszą? Czemużbym ci nie miała być ulgą w pracach twoich? Ah! trudno te niczym są dla mnie, gdy obok ciebie jestem.

Przynosiła na pole iadło, które sama przygotowała; dziecko w pośrodku nich siedziało. Cóż za miły widok dla oycy i matki! co za przyczyna pociechy! Patrzali się nań z ukontentowaniem, całowali go rozkochanie. Bell odzywała się częstokroć: — Lady Daramby nie byłaby podobno czuła tych niewinnych roskofzy i powabnych dla czułego serca! Syndham! nie żałujemy bogactw ani dostojności. Mnie tylko samego oycy żal. Ah! czemuż nam nie darował? Lecz z ukontentowaniem to powtarzać mi przychodził w tym momencie, w którym się przy tobie znayduję, i gdy ci mogę wolnie wyznać, że cię kocham, i że miłość moja w synu twoim ożyje; sądzę się być najszczęśliwszą z kobiet. Rece to moje zgotowały ci te proste żywności. Nie jesteśmy otoczeni ziemi ani zmy-

ślonemi przyjacióły. Zyiemy dla nas samych. Mimo schronienia naszego, czymże nam jest świat cały? Czyż w miłości naszej wszelkich rokoszy nie znaydujemy? Kochane dziecko nasze jest nam doświadczoney miłości naszej zakładem; będzie przyjacielem naszym. Syndham, będzie one dla ciebie miało miłość matki swoiey.

W rzeczy samey, tak rzadka i czi wszelkiew godna niewiaŃta użyczyła właŃnie synowi swoiemu tey delikatności, którą mało bardzo duŃz zna. Zaledwo Ńlabe ieszcze mogł Ńtawiać kroki, biegł naprzeciw oycu swoiemu; uŃniechał się do niego; wyciągał rączki swoie, chcąc niby otrzeć pot z czoła rodzicielskiego, gdy z roboty przychodził; i te mu dawał pocałowanie, które uczucie tylko oycowkie ocenić może.

Bell i Syndham drugiego w dobrym dzierżawcu znaleźli oycy. Używalitey cnotliwew spokojności, tego pokoju

duſzy , który ieſt uczciwego uboſtwa udziałem ; ſchronienie zaś ſwoie nad naywspaniałſze gnachy przenoſili : miłość bowiem czyſta i niewinność w nich mieſzkała. Ci dwaj małżonkowie zapomnieni od ziemi nie widzieli na niey iak tylko ſiebie ſamych i dobroczynnego Tom ; jednym ſłowem , nie przyponinali ſobie więcey o przelżyłm ſtanie ſwoim terażnieyſzym ſię tylko zabawiając. Lecz ſzczęście to tak proſte , tak mało znane , i tak mało zaſdrołczone , miało ſię iuż ſkończyć : zaſłona , którą ſię naprzeciw nawałnościom zaſłaniać mogli , miała im bydź ieſzcze wyrwana. Trzeba koniecznie bydź dobrze o prawdzie religii pocieſzającej przekonanym , ażeby nie wierzyć , że ſię znayduią ieſtwa umyſlnie na wzburzanie nieſzczęść utworzone.

Tom nakoniec muſiał uſtąpić ſłaboſciom podeſzłego wieku ; zapadł na mdłości , które mało co różniły ſię od ſmierci. Syn iego zwany Richard zoſtał na czele dzierżawy ; wtenczas

czasy te, które Bell z Syndhamem nazywała złotemi, ominęły; los ich odmienił się wcale; już więcey nie byli iak tylko nędznemi robotnikami podanemi na wszelką okrutność swywolnego Pana, który ludzi podległych sobie ma za podle bestye.

Syndham opadał na siłach pod trudami. Bell, lubo delikatnie wychowana, obstawiała jednak przy uporze swoim dopomagania małżnkowi swojemu. Nieszczęśliwy oyciec dla orzeźwienia sił swoich posadzał często na koniec iedney brozdy syna. Tam wszystkie wzroki swoje prowadził i duszę całą. Spozierał ustawicznie na to dziecie i na żonę swoją, iako na cele i nadgrody prac swoich. Często odrywał się od roboty, ażeby poszedł uściskać żonę swoją i to uymuiące stworzenie, które zdawało się już czuć niezczęście swych rodziców, i z tym większą ochotą powracał do roli. Co za widok! Trzeba było, ażeby Richard miał serce żelazne dla niezmiękczenia się nań.

Jednego dnia pobiegła Bell rzucić mu się do nog. — Panie! rzekła do niego w pośrzed obfitych łez i łkania; najwyższym przejęta żalem zaklinam cię na imię ludzkości, na imię Boga samego, ażebyś chciał jakożkolwiek ułagodzić zbyteczne trudy, które po mężu moim wyciągasz. Ah! nie mam tylko dwie słabe ręce; przeto słabą mu tylko mogę dać pomoc, bo siły moje nie wystarczą po temu. Wszak niewiaſta ieſtem! Nie byłam wychowana, dodała z rzęsiſtziemi łzami, ażebym tak trudne pełniła powinności! — Co chcesz mówić, odpowiedział Richard nieczule i ſurowo? Nie urodziłaś ſię, ażebyś robiła! Rozu nieſzże, że ci będę za próżnowanie płacił? Każdy powinien ſię z długi ſwego uwalniać. Do was należy oranie ziem moich. Małżonek twój młody ieſt ieſzcze: w tym wieku trzeba ſię przyzwyczaić do prac. Porachowawſzy co mnie iuż koſztuie, miałbym za to parę dobrych wołów, któreby mi więcey uſłużyły. — Lecz, Panie! gdybym go ſtracić miała? — J cóż

więc?... Gdyby umarł, znalazłbym innych slug. — Ah! Tom! zawołała Bell odchodząc, Tom! toż to syn twój?

Zanosi natychmiast rozpacz swoją przed tego czci godnego starca, który na pół zemdlony ś nierci już tylko na łożku oczekiwał. Przychodzi niejakim sposobem do życia, tchnięty położeniem tych nieszczęśliwych. Przemawia; lecz tylko na zarzucenie nie-ludzkości synowi swojemu. — Richardzie, zapomniałeś o naukach i przykładach moich? Możesz się tak źle obchodzić z temi ludźmi, z temi, synu mój, nieszczęśliwemi, którzyby powinni być panami naszemi? Zwierzyli mi się urodzenia swojego i stanu; zasługują na politowanie nasze, na względy, i poszanowanie. — Na poszanowanie, oycze mój! Obiecałem im zapłatę, jeżeli mi będą usługnemi; każdy człowiek urodził się do pracy... Z tym wspaniałym politowaniem widzisz, oycze, jaki koniec: oto umierasz ubogim... — Ale, Richardzie, umieram wolny na sum-

nieniu, i pelen zadufania w dobroci Boga. Niech okaże miłosierdzie swoje, niech cię zmiękczy i daruje ci urazy przeciw ludzkości! Kto ią krzywdzi, krzywdzi niebo, i wkrótce czy późno zemszczonym bywa Synu mój, najpierwszy z występków w oczach Boga, jest ta dzikość, którą okazujesz. . . Ah! tak, ty to, okrutniku, przybliżasz mi śmierci.

Skonał wkrótce Tom z podniesionemi oczami ku temu Bogu, który późno czy rychło uwieńczy cnotę, i karze zbrodnie. Dziki Richard uwolnił się wkrótce z pogrzebowych obrządków; podał się potym bezwstydnie na omanienia nieludzkiego serca swojego.

Bell i Syndham nie opuścili dnia, w którymby wspomnienie łaskawego dobroczyńcy swego rzęsiłtemi nie obalali łzami. Zguba iego pomnożyła tak nędzę ich iako i okrutność nowego dzierżawcy. Syndham zemdlony trudami daremnie sobie powtarzał: — Nuże, rób-

my: dla żony to moiey idła fynd pracuę. Niech wzgląd ten zawżze mi tkwi w pamięci: trzeba się przemódz. Miłość, czyż wżystkiego nie zdoła?

Nie mogła iuż więcey miłość powodować naturą. Można było mówić, że dotąd pozwałała na cuda. Bell znalazł Syndhama na pół złożonego przy zgonie, trzymającego głowę na kolanach, i w pomieszaniu wielkim. — Kochana żono moia, rzekł iey głosem gasnącym; stało się iuż. Przedsiębrałem niepodobne rzeczy, ażebym oddał o demnie dzień zguby moiey; czuję, że się iuż przybliża. Wiesz iak mi miłą jesteś, iako ito dziecko, które mnie przeżyje. Pewną iuż jesteś. Żem niesłychanych zażywał sił i sposobów dla wytrzymania trudów, które na mnie nielitośny Richard wkłada: lecz nie mogę się im iuż oprzeć; Bell!... nie mogę się oprzeć.

Na te słowa Bell wydał krzyk i upada na łono Syndhama; on zaś tak da-

ley mówi: — Jedyną przyjaciółko moją; już tylko ciało ściskasz,.. które wkrótce śmiertelnym mrozem przejęte zostanie. Ah! z iak okrutną mi myślą umierać przychodzi!. Ktoż będzie miał staranie o życie twoje, o życie syna naszego? w coż się obrocisz? Popelnilem więc straszne zbrodnie, gdy mię Bóg zanie tak surowo karze! (wstrzymuje się na tym miejscu, i znowu zaczyna:)

Staray się, czci godna przyjaciółko moja, przytłumić w sobie ten żal, ażebyś mnie do końca wysłuchać mogła.. Jak prędko zamkniesz mi powieki,.. tak, tak, kochana żono, trzeba będzie ten raz wytrzymać; napisz natychmiast do Mylorda, pobiegniy czymprędzey z tym dziecięciem, upadniy mu do nog, i proś o przywrócenie miłości oycowskiej! Bell! jestem oycem... ani ci wątpić trzeba. Mylord się da ułagodzić; przepuści ci. Przyczyna gniewu iego już ustala: ia będę w grobie. Mów mu o wiecznym żalu moim, żem go obraził, żem usłuchał miłości moiej, dla której w tą cię wciągnąłem przepaść, gdzieś

ty nie powinna była bydź; powiedz mu, żebym był mniey nieszczęśliwym umarł, gdybym mógł błąd mój polepszyć.... Ah! iato, czci godna niewiaſto, ja dałem ci poznać trudy, upodlenia, i zniewagi, które za przeciwnościami naſtępować zwykły. Raczyſzże przebaczyć pamięci moiej?... Miłość mnie tak winnym uczyniła! — Syndham! zawołała małżonka iego, iażbym cię zgubić miała! Syndham! wydartoby mi cię! Ah! do mnie to należy wprzód umrzeć. Eh! po cożbym była na ziemi? w czymże ci użyteczna ieſtem? Bytność moja małoci ieſt potrzebna; ona ieſt przyczyną twych potów... Pozwol mi niech umrę; ty żyć będziesz. Znajdziesz mnie w tym dziecięciu; lecz ieżeli mu śmierć oyca zabierze, zkądże ſię ma iakiey pomocy ſpodziewać? gdzież mamy przyacioł?... — Bell!... nie widzę przedemną iak tylko śmierć. — Ah! kochany małżonku, oddal od ſiebie ten ſtraſzny obraz; może, może ſię niebo zmiękczy nieszczęściami naſzemi.... udzieli mi ſiła, pewna ieſtem, Syndhamie;

będę dzieliła... będę znosiła z tobą iarżmo, które cię dręczy.... Syndhamie! umrzemy razem! — A dziecie nasze?... Nie, nie przywołuy mnie do życia. Kochana żono moja, i niebo także przeciw nam! policzyło dni moje, i oto ten ostatni, w którym cię widzę i mówić ci mogę, że jeżeli nas uczucia nasze przeżyją, nie przestanę cię nigdy poważać. Nie, Bell, dusza Syndhama nie mogłaby zostawać, nie będąc napełnioną przywiązaniem, które Jstność Naywyższą obrazić nie może: czyste jest, poświęcone przez cnotę, przez religią, przez nieszczęścia!.. Przybliź mi tu to dziecie, niech go jeszcze przyciśnę do serca... Ah! nieszczęśliwy, iakież ci los zostawiam!

Syndham pokładał omdlałe wargi swoje iużto na twarzy syna, iużto na żony, która chce do niego mówić, lecz go tylko ścisnąć może z drżeniem wielkie duszy pomieszanem wyrażającym. Dofyć iuż tego, rzekł Syndham; oddałto dziecie żłona meiego, bytnośe iego czy-

ni mi koniec mój okrutniejszy; niech się teraz obrocę do Boga. Gniew jego będzież mnie w grobie ścigał? Nie trzeba mi go już szukać, otom go tu znalazł. Byway więc zdrowa, kochana żono moja; żyj, ażebyś mnie zawsze oplakiwała. Niech ci przychylność syna przypomina miłość oycy!.. Bell, uściskaj mnie... dziecie moje.... czuję, że... umieram.

Zona jego dwoma na raz uniesiona poruszeniami czyni kilka kroków dla szukania pomocy, i wkrótce powraca z synem swoim, upada przy nogach nieszczęśliwego Syndhama, którego już duch odstąpił.

Bell otwiera oczy, widzi dziecie przy sobie, i znajduje się w nędzney chatce swoiey. Służący jeden, zdięty politowaniem, cieszył ją. — Gdzie jest mąż mój? gdzie jest Syndham? — Jakże, odpowiedział płaczący także sługa, czyż nie wiesz co ci się przytrafiło?

Zbyteczny żal zaćmił rozum tey nie-
szczęśliwey niewiałty: — Co chcesz mó-
wić? Wytłomacz się. Syndham?... —
Alboż nie wiesz, żeś go straciła? że te-
raz umarł? — Syndham już nie żyje! ...
Ah! już o tym przekonana jestem; wi-
dzę go umierającego... w rękach moich.
... Umarł już!.. umarł nazawsze!

Wpada znowu w pomieszanie bez
pamięci; nie przychodzi zeń do zmy-
słów, iak tylko, ażeby pobiegła do fossy,
w której małżonek iey leżał. Litośny
współ służyący wstrzymuje ją, i wpo-
mina iey o dziecięciu. — J cóż więc! dzie-
cie moje... dziecko moje... — Myśl, że
konieczna potrzeba, ażebyś mu zołta-
ła. Ktoż mu da pomoc?

Bell słuca służącego, rzuca okiem
na to niewinne stworzenie, które do
niey wyciąga ręce, i z smutnym drze-
niem: — Mamże przeżyć Syndhama? Ah!
synu mój, synu mój, dodała przyci-
skając go z posępnym czołem ku łonu
swemu, i skrapiając go łzami; czyż ci

może dać większy dowód przychylności swoiey matka twoia?

Swieże znowu na nią napadają gromy. Odbiera rozkaz od pana coraz dzikszego, ażeby poszła z służby: wychodzi czymprędzey z chatki swoiey z dziecięciem, i bieży do nog okrutnego Richarda: — Cóż słyszałam? Czyż mnie i tak nie dosyć los dręczy? Nie obawiaj się, panie, ażeby mi ustały siły do służenia ci: przyobiecuję naytrudniejszy pełnić powinności, i będę uprzedzała w usługach wsiężtkich służących. O kilka tylko dni na orzeźwienie się upraszam. (nie słuchał ją Richard.) Nie daj mi, panie, zaślug, jeżeli tego wyciągasz; pozwól tylko żywności, którąby nayostatnieyszemu nie odmowiono zwierzęciu. Nie pragnę iak tylko kawał chleba, Richardzie, dla syna moiego, dla syna moiego!..... Może poznasz dnia jednego, ile dziecie w sercu oycowskim lub macierzyńskim może... Richardzie, raczże mnie słuchać. (kładzie dziecie swoje u nog okrutnika tego.) To nie-

szczęśliwe stworzenie jest u nog twoich z matką; łączy proźby swoje z moimi. Wychowam go.... poświęcę ci go, panie, na usługi; będzie ci winien wdzięczność, i nadgrodzi słabe usługi moje. — Właśnie też, odpowiedział Richard gniewliwie, umiem rachować! Ociec moy dał się oszukać, bo był dobrym; lecz ze mną inaczej. Dziecię to do piętnastu lat do niczego nie będzie można potrzebować; a ja nie chcę żywić darmojadów, mnie trzeba roboczych ludzi... Oto, moja pani, co ci uczynić mogę: weź ten pieniądz, a niech cię już więcej nie widzę.

Bell wydaie łkania, udaie się do nowych proźb, ścisła nogi okrutnika, i skrapia je łzami; lecz on staie się nieubłaganym, i każe natychmiast wyprowadzić Bellę bez miłosierdzia. Służący, który żalem iey zaraz po śmierci Syndhama przeięty został, cieszy ją; okazuje nawet wspaniałość swoją offiarując iey kilka groszów, które cały majątek iego składały. Niezszczęśliwa wzbrania

się brać. — Wszyscy więc ludzie, zawołała, nie są tak okrutnemi jak Richard. Nie, kochany przyjacielu, nie przyjmę daru twoiego; wołałabym umrzeć raczey z głodu wraz z synem moim. Jednego ty ko jeszcze od ciebie dopraszam się politowania: jestem tak słaba; pomóż mi wyjść z tych mieysc, żebym opodal ztąd umarła, opodal nayokrutniejszy z ludzi.

Współsłużący podaie iey rękę, chce nawet wziąć dziecię. — Nie, do samey śmierci wyłtarczą mi siły do noszenia go. (dodała w pośrzód rzęsiłtych łez:) Umrze na łonie moim.

Nakoniec pożegnawszy się z nim Bell udaie się o kilka mil od tey dzierżawy do iedney podley bardzo gośpody, itam dopiero pisze do oycy list, w którym mu żywo wszelkie nieszczęścia fwoie maluje.

Mylord Daramby czuł od dawnych czasów tęsknotę, i tę melancholię, któ-

ra nigdy prawie nie jest odłączoną od przykrey dworzan roli. Chciał dośtoy-
nościami zatrzeć miłość oycowską:
lecz coż można przeciw naturze? Dzień
za dzień bardziey żałował stary corki
swoiey. Często kroc oddalał się nagle
od społeczności, ażeby mógł płakać i
wymawiać głośno imię Bell, dla któ-
rey sam się o nieludzkość oskarżał.
W miarę pomnażającego się wieku na-
szego troskliwiey koło nas szukamy
iściestw, w którychbyśmy nieiako odżyć
mogli, i obraz młodości naszej zoba-
czyć; i zdaiemy się oszukiwać śmierć, u-
mierając na łonie tych, którzy od nas
życie odebrali. Krewna słabe bardzo
wzbudza uczucia, w porównanie z te-
mi, których własne dziecie przyczyną
bywa. Siostra Daramby obmierzła mu
nakoniec. Na samo Belli wspomnienie
widoczny wstręt pokazywała. List tey
niešťczęśliwey naypierwey do iey rąk się
dostał. Przedsięwzięła wizerką ostroż-
ność kryjąc go przed bratem, który
nakoniec sprzykrzywszy sobie iey du-
mę, a nadewszystko nienawiść, którą

przeciw córce iego okazywała, dał iey oczywiste znaki oziębłości i gniewu swoiego. Rozłączyli się więc wcale z siebie niekontenci.

Daramby nie mogąc się oprzeć żalowi, który go pożerał, umyślił szukać pocieszenia w rozmowach człowieka, który nie dawno przykrości iego był celem. Przypomniemy sobie, że Mylord ukrzywdził Sympsona. Ten jednak czi godny starzec nie przestawał być pocieszycielem i podporą nieszczęśliwych. Daleki od szemrania przeciw Darambowi przestał na żalowaniu go, i zachowywał zawsze tę niepomiesznaną cnotę, która umacnia i uszczęśliwia duszę. Mylord każe go prosić do siebie. Sympson, lubo zaproszeniem tym zdziwiony, nie zastanawia się jednak nad tym coby miał czynić, i bieży do zamku. Za ledwo go Lord spostrzegł:

— Przychodź, czi godny starcu, przychodź; mnie i owszem bytność twoja zatrudniaćby powinna. Nadzieia nadgrodzienia poczynionych ci krzywd i

twoja wspaniałość ośmielała mnie; że się z tobą widzieć pragnę. Sympson, .. przepowiedzenie twoje spełniło się. Już nie jestem niczym więcej jak tylko oycem, a oycem najstroskańszym i najniez szczęśliwszym ... Czybyś mnie nie mógł o córce mojej uwiadomić, w jakim zostanie położeniu? Ah! niech przyidzie! niech przyidzie! daruję im wszystko: małżonek iey będzie synem moim; niech tylko prędzey przybiegaia na łono moje.

Łzy płyną z oczów pastrowi. — Mylordzie, z iak wielką pociechą znalazę w tobie serce oycowskie! W tak szczęśliwey zmianie poznaię cud opatrności. Doświadczyła mnie przez ciebie, lecz iuż mi wszelkie szczęście moje przywraca. Religia i natura wzięły górę w sercu twoim. Nie zataię ci, że niez szczęśliwą córkę twoją wraz z mężem iey do siostry mojej odesłał, która mnie potym uwiadomiła, że ją opuścili, i że nie wie dokąd poszli. Wywiem się, i dostateczne ci będę się starał, Mylordzie, dać uwiadomienie. —

Ah! Sympson! zapewne są pogrążeni w przeciwnościach. Bell wyrzuca mi codziennie dzikość moją. Podobno iey byłen przyczyną do śmierci, i może już nie żyje!

Łkania załamowały mu głos. Uspokoiony nieco zaczyna znowu: — Zaklinam cię, Sympsonie, oświeć mnie nad ich losem. Tak będę ci wdzięcznym, iak byłem niesprawiedliwym i nieludzkim. Sympsonie.... darujeszże mi? Czekam tego, i spodziewam się po twoiej pobożności i cnocie... Sciska go; lecz on nie odpowiada iak tylko przez łzy, które dusza czuła i dobroczynna wyciska.

Pisze natychmiast Sympson do Mistress Sary, wywiaduje się wszędzie; lecz starania iego nie odbierają skutku. Mimo mniej pomyślnego wyzukiwania Daramby przybrał go sobie za najwierniejszego przyjaciela swojego, obdarzał go, i po całych dniach w zamku u siebie przetrzymywał. Bell wszystkich

rozmów ich była celem. Chęć znalezienia iey, i żal z straty, były dwa uczucia, które naybardziej duszę niezczęśliwego oycza zatrudniały.

Bell nie odebrawszy żadnego odpisu na list swoy, który nielitośna krewna przeięła, nie wątpiła, że Mylord Darumby zawarł dla niey nazawsze terce swoie. Wtenczas nayśmutnieyszey dała się powodować rozpęczy. Podchlebiała sobie zawśze, że otrzyma przepuszczenie. Była matką, i nie myślała nawet, ażeby można być nieuproszonym dla dzieci swoich. Kiedy wzroki iey obciążone łzami padały na syna: — Czyż można, mówiła sobie, ażeby część nasza, tak nam miła, wzbudzała w nas insze uczucia iak miłość? Ah! oycze mōy, czyż nie będzie koniec zagniewaniu twojemu? Wystawiała sobie często w myśli Syndhama, i okazywała mu łzy swoie, iak gdyby żył ieszcze, iak gdyby na łonie iey spoczywał. Nędzia iey coraz bardziej pomnażała się. Przymuszoną się, nakoniec widziała,

uciec się dopolitowania publicznego. Jest-
 że położenie które bardziej zakrwa-
 wiające serce? Córka Lorda Daramby,
 córka iednego z naypierwszych parów
 Angielskich przymuszona prosić kawał-
 ka chleba! Co za tryumf dla natury, i
 ile ma władzy nad próżnością fama!
 Łatwo czytelnik uczuie, że tylko sama
 miłość macierzyńska może zwyciężyć
 wyniosłość i ludzką stałość duszy tak po-
 trzebną godności iestwa naszego, ażeby
 znośła wyśmiechy i niewytrzymane
 prawie przeciwności razy. Ani wąt-
 pić trzeba, żeby była Bell wolała ty-
 siąc razy umrzeć, aniżeli nieszczęście
 swoje na widok wystawiać; lecz gdy-
 by była musiała nieszczęściu ustąpić,
 i nie mieć czym utrzymywać życie, w
 cóżby się obróciło to niewinne stwo-
 rzenie, które ją ustawicznie całowało
 i swemi także oblewało łzami? O! mat-
 ki, które rzucicie okiem na to pismo,
 wy tylko same możecie sądzić o ucier-
 pieniach, w których natenczas Bell się
 znajdowała! Nie życzę wam nigdy tak
 okrutnych i tak upodlających dozna-
 wać nieszczęść!

Offiara ta wystawiona na wszelkie przeciwności burze przechodziła raz cmentarz. Utrudzenie i podwoienie podobno iey melancholii na wzrok podobnych mieysc zatrzymały ją. Naybardziej rosproszony umysł nie oddaliłby od siebie uwagi, gdy podobne widziadła podpadaią mu pod oczy. Jednym mgnieniem oka poymuiemy łańcuch wieków wszystkich, historiją wszystkich ludzi, i mimo woli naszej powtarzamy sobie: oto los, który nas czeka! oto koniec chęci naszych, nadziei, ukontentowania, i trudów! Obrociemy się w ten niemy popioł, który teraz depcemy. Gdyby nas obraz ten częścicy zatrudniał, śmiem trzymać, żeby nie było tyle ludzi rozpałanych na zbrodnie. Widok grobu iest bez wątpienia naypierwszą moralności szkołą; i do niey powinnyby często rodzice dzieci swoich posyłać.

Bell siadła sobie przy końcu grobowca starożytnego, który się właśnie zdawał bydz siedliskiem śmierci samey.

Czarna tylko posępność w nim panowała, która nam każe wniść w nas samey i zatopić się w obszerney myśli zniszczenia naszego. W głębi tego podziemnego lochu widzieć się dały nieźliczone trunny i groby. W drugim kącie złożone były różne kości zmarłych.

Tam dopiero Bell zupełnie żal swój rozważyła. Dziecie przy sobie posadziła. Została nieco zamyślona; wstała znowu raptem, i bieży do tego lochu, i całą duszę swoją w nim zatapia; tyśiąc myśli, tyśiąc uczucia coraz bardziey sinutnieyszich, rozpacz żałośnieyszka, opanowały iey zmyśły pomieszane; otoczona jest widokiem przeznaczenia, któremu wszyscy żyjący podpaść muszą; wszędzie się zapatrnie na wieczny zacisz, na popioły, które nie zostaną orzeźwione aż po wielu upłynionych latach samey Jstności Naywyższej wiadomych; wszędzie słyży śmierć, która ją przywołuje do siebie i mówi, że przez iey szczegulną pomoc uwal-

niamy się od ciężkiego iarżma na człowięczeństwo włożonego; zdaie się mierzyć oczami tę niedościgłą przepaść, i odzywa się iakoby nadnaturalnym uniesiona uczuciem: — Nie widzęż głębia, w której się wszyscy ludzie zatapiają? Na cóż zamyślam wyjść z tych mieyc? prowadzić życie nędzne, wstydlive! żebrać! Ah! coż za imię wspominam! tak, żebrać podłych posiłków, . . . których mi ieszcze nie dają! Czemuż nie mam tu złożyć iarżmo życia tak oplakanego? Niebo mnie tu zapewne samo sprowadza; dało się iuż ubłagać; wyroki iego stają się widocznemi; chce, a żeby nędza moja miała koniec, . . . a koniec ten przeznaczyło, tak, w tey tu fosie przeznaczyło. . . Nie póydę daley. Tu więc umrę, tu się wszystko dla mnie skończy, tu okrutny sen zniknie z oczów moich!.. O Boże! czyż i wskrzeszenie moje równie ma być smutne? Użał się nad nieszczęściami moimi! Gniewamże cię przez to, że przyśpieszam moment, który czuję, że się mi przybliża? Przynajmniej oddalę ode-

mnie nowe ucierpienia , nowe krzywdy
 Jeżelim, Boże! o! Boże mój! na gniew
 twój załużyła, czyż iuż nie dosyć
 skarana zostałam? Ah! nie wątpię nawet,
 tak, śmierć tylko jest darem dla mnie,
 którybym otrzymać mogła. Przyimuję
 ją; wpadnę w ten nieprzebrany dol!..
 A syn mój! Ktoż mu będzie za matkę?

Wstrzymuje się nieco; zaczyna zno-
 wu z pośępnieyszim zamyśleniem: — J-
 czemużbym go nie miała wziąć ze
 sobą? czemu nie ma umrzeć? coż jest
 życie strawione w nieszczęściu, zma-
 zane nieprawościami i podłością? Ah!
 synu mój! także żyć mamy? tenże
 ma być los krwi Mylorda Daramby?
 czyż nie będziemy i tak mieli koniec?
 czyż nie umrzesz tak iak i matka two-
 ja? Ah! będziesz mi wyrzucał urodze-
 nie twoie. Jest nas dwoie nieszczęśli-
 wych, których bardziey przeciwność a-
 niżeli krew łączy. Gińmyż więc razem.

Bieży do syna swojego i przynosi go
 nad ową fosę. Przestraszone tym wido-

kiem dziecie krzyczy i ścisła serdecznie matkę swoją, która nań zwraca oczy i zaczyna płakać. — Nie, kochane dziecie, nie odeymę ci życia. Co! ja! miałabym to stracić, co mi słodką Syndhama czyni pamięć! Kochane dziecie, obmyję cię łzami moimi; będę cię żywiła... z całego serca... Żyć będziesz, ażebyś mnie oplakiwał i kochał. Day, wielki Boże, niech nieszczęścia jego ułagodzone zoſtana, a ja do oſtatniego tchu niech cierpię!

Bell upada znowu pod grobowcem, który opuściła, i ścisła syna ſwego. W tym łkanie obija ſię o iey uszy: tenarzekania zdawały ſię bydź oſoby bliſkiej ſmierci. Przefraszona Bell chce uciekać: lecz tym więkſze głoſy ſłyſzeć ſię dają. Politowanie przewyższa w niey boiaźń: przybliża ſię do iednego grobu, z którego zdawały ſię wychodzić, i ſpoſtrzega człowieka mającego głowę na kamieniu pod rękami, i na pół umarłego. Unieſiona liſtością bieży o kilka kroków po wodę

do strumyka, i usiłuje przyprowadzić do zmyśłów nieznanego. Przychodzi on nieco do siebie i podnosi głowę. Coż za widok obija się o oczy Belli! Syn Toma, ów okrutny Richard, który był przyczyną do śmierci Syndhamowi dla nieznośnych prac wkładanych na niego, i który bez miłosierdzia wygnał Bellę z dziecięciem od siebie. — Co! ty mnie wspomagasz, zawołał Richard gasnącym głosem! (wszystko na nim oznaczało naystraszliwszą nędzę.) Niebo na mnie zesłało tę karę, mówił daley, ażebym był winien wybawienie osobie, z którą nayokrutniey obchodziłem się. Jeżeli masz iakie żywności, racz mi ich udzielić; od dwóch dni już nic nie jadłem, i umieram z głodu.

Natychmiast Bell, równie lituiąc się iako i zadziwiona, dzieli na połowę kawał chleba, który przygotowała dla syna. — Tyżeś to, Richardzie? Ah! w iakimże stanie!... Zapominam o wszystkich przykrościach, których sprawcą byłeś. Masz oto chleb, podziel się nim

z synem moim: tę tylko pomoc oplakany stan mój dać ci pozwala... Patrz, Richardzie, do czego nas ostrość twoja przyprowadziła! Lecz przez jakiż przypadek w tak wielkie nieszczęście wpadłeś? Jakże mi cię żal! i jak mnie obchodzi, że ci nie mogę być użyteczną!... Usługując ci chciałam się oycu twojemu za dobre jego ku nam serce wypłacić. — Dobrze mi oyciec przepowiedział, rzekł Richard połknąwszy z wielkim pragnieniem podany sobie chleb, że mnie niebo ukarze za nie-ludzkość. Otoż to niebo teraz wykonywa sprawiedliwe wyroki swoje; mści się za Syndhama, za ciebie. Łakomstwo czyniło mnie okrutnym i nieubłagany. Uchybiłem Religii, naturze. Chciałem się przez krzywoprzyśięstwa z bogacić; lecz docieczono zły wiary moiej, i odebrano mi prawie wszystko. Jeszcze na tym nie dosyć. Zreszty, którą posiadałem, okradli mnie złodzieje te mi tylko na przykrycie się zostawili lachmany. Widzę się teraz pozbawionym wszelkiej pomocy, trzeba mi się

obawiać ludzi, i bliskim się czuie śmierci bez nadziei otrzymania odpustu z nieba, bom go bardzo obraził. Ty! z którą z niesłychanym postępowałem sobie okrucieństwem, i ktorabyś się powinna cieszyć z smutnego losu moiego; uymuiesz się za mną! ożywiajz mnie! Wspaniała niewiasto! ieżeli Bóg raczy grzesznych słuchać proźby, niech ci będzie za cnoty twoie nadgroda, a kara moja lekszą się dla mnie przez to stanie. (Bell rzęsiła wylewała łzy. Richard mówi daley:) Oiedną cię tylko łaskę proszę: chciey mi darować i prosić za mną łaskawego nieba, którem tylu zbrodniami na siebie rozgniewał. Jakże mu nie mam dziękować, że mi przynaymniey miły w obliczu twoim pozwała śmierci!

Bell usiłuje Richardowi wszelką czułość swoją okazać. Nowa go napada słabość; i czyli z przyczyny smutku, czyli też z głodu długiego, wzywając niebo i dobrodzieykę swoją, ducha oddał.

Bell oddaliła się z tych mieysc. Naywyższa opatrność zdawała się ni-
by ją cieszyć, okazując iey przeraźli-
wy widok zemsty swoiey w smutnym
Richarda okrutnego końcu. Z tym
wszystkim ta niezglębiona mądrość, któ-
ra zbrodnie karze, a cnocie podporą
bywa; nie dozwoliła, ażeby się los Bel-
li zmienił, albo przynajmniey ułagodził;
lecz owżem takim go uczyniła, żeby
do samego zgonu cierpiała. Mowiła sobie
co moment: — Boże! czyż mi nie prze-
puścisz? umręż z przeklęctwem rodzi-
cielskim? Dziecie miłe, cożem ci za ży-
cie dała! Gdyby przynajmniey Mylord
Daramby mógł cię widzieć, skłonić się
łzami twoimi, i przyiąć cię na łono
swoie, od którego mnie oddalił na zaw-
sze! ah! tak, gdyby cię widział, uża-
liłby się, nie odmówiłby mi darowania
winy, i raczyłby umierającego ducha
moiego przyiąć.

Cudem tylko miłości macierzyńskiej
to nieszczęśliwe stworzenie utrzymy-
wało się tak długo przy życiu; ucie-

kała bowiem z nim matka od miasta, a do wsi tylko łamych chodziła.

Nakoniec odrzucona od wszystkich, utrudzona iarżmem niezczęść swoich, miała już paść łupem potrzebie i niemo-
cy. Jedna tylko niewiaśta, z miłosier-
dzia także żyjąca, ujęta zoltała iey po-
łożeniem: przyięła ją do swoiey chatki,
gdzie sie co noc schraniały.

Corka Lorda Daramby leżała na śomie
już prawie umierająca; siły w niey usta-
ły; nie mówiła już nic więcej; oczy iey
zamieniły się w łez potoki; na syna się
tylko swego zapatrywała, ścisłała go,
i z zbytecznego pomieszania w słabość
wpadła. Dziecie to dzielące niby żale
iey płakało także z nią. Co za widok
okropny! Mogąż bydź kiedy ludzie tak
od wszystkich opuszczeni, tak nie-
szczęśliwi? Są bez wątpienia; codziennie
dają nam słyszeć głosy swoje, okazują
nam łzy, a my zamiast dania im po-
mocy za ledwo na nich rzucamy okiem.

Bell

Bell szczegulnym ku synowi swoiemu uniesiona przywiązaniem, umyśliła drugi ieszcze list pisać do oycatwoiego. Obawiała się śmierci, i nie miała w czyich rękach dziecięcia zostawić. Ktożby miało nim staranie? Prosi o papier i inkaust tey niewiaŃty, która o iey Ńtanie nie wiedziała. Dobroć sama była powodem, że ją do siebie przyięła. Podaie iey. Bell bierze papier ponawiając płacz swóy. — Kochana Dobrodzieyko moia, rzekła iey, nie bylam zawsze w tym Ńtanie, w którym mnie widzisz.

Trudno bardzo, ażeby nas próżność odstąpiła ze wŃzystkim. To tylko uczucie iedno właŃnie z nami do grobu bierzemy. CzęŃtokroć bywa nam potrzebnym: podiera nas w przeciwnościach. Každy człowiek czyż się nie ubiega do dobrego mienia? Podobno to utworzone życie miłsze nam iest aniżeli istna bytność.

Czy uwierzysz, mówiła daley Bell, żeś sobie córkę Lorda zobowiązała?

—Córkę Lorda, odpowiedziała zdziwiona niewiasta! Ah! Mylady, proszę cię o wybaczenie, jeżeli więcey dla ciebie nie czynię; widzisz sama nędzę moią. — Widzę wspaniałość twoią i wielkość duszy, rzekła Bell. Kiedy mnie wszyscy, wszyscy opuścili, jednaś się tylko, szacowna niewiasto, znalazła w świecie całym, któraś raczyła na mnie weyźrzeć wzrokiem politowania. Ah! tak, kochana przyjaciółko moja, zasługujesz na to imię; jestem córka Lorda, i umieram wsparta pomocą twoią.

Łkania przerwały głos Belli. Powstała z głębokiego żalu swojego, bierze pióro, pisze długi list, który własnymi skrapia łzami. Maluje w nim żywo Mylordowi Daramby, bo go oycem swoim nazwać nie śmie; maluje, mówię, miłość swoją, powolność dla niego; przyznaje swe błędy, żal za nie, smutne skutki występku swojego; oznajmuje o śmierci małżonka swojego, i o okropney potrzebie, w ktòrey została; zaklina go na imię natury, na

imię ludzkości, ażeby chciał przyiść
 zdiąć z niey iarżmo przeklęctwa swo-
 iego, i oſtatnie od niey odebrać tchnie-
 nie; wſpomina mu o liście, który do nie-
 go pierwey piſała, że na niego żadney
 nie odebrała odpowiedzi; poleca mu
 ſyna ſwoiego: tam dopiero na naytkli-
 wſze zdobywa ſię wyrazy; kończy
 proſząc go, ażeby chciał do łask ſwo-
 ich przywrócić Sympfona, z których
 dla wdawania ſię za nią wyzuty zoſtał,
 i którego wſpaniałości pamięć do gro-
 bu z ſobą zanieſie; proſi go ieſzcze, a-
 żeby miał względy na tę lietoſną nie-
 wiaſtę, która ſama ſię nad iey truda-
 mi użałiła: tu ſię wſtrzymuie. Mnie-
 maiąc, że ieſzcze nie doſyć ſtan ſwóy o-
 kryſliła, dodaie: „Mylordzie!... oycze
 „mòy! bo ſobie więcey nie mogę od-
 „mowić pociechy z wſpomnienia tak
 „ſłodkiego imienia; oycze mòy! po-
 „ſpiesz ſię zamknąć powieki moie,
 „mogęż powiedzieć, nieſzczęśliwey cor-
 „ki twoiey! Ah! mały iuż bardzo czas
 „mam żyć. Duſza moia czeka cię,
 „ażeby ſię na łonie twoim z ciałem

„ moim rozefzła. Czyż iefzcze, oycze,
 „ będziesz obftawał przy uporze nieod-
 „ pufzczenia mi? Ah! chciey mi go u-
 „ dzielić przez wzgląd na dziecie, któ-
 „ re u nog twoich składam, które do
 „ ciebie wyciąga rączki,.. profi za ma-
 „ tką swoją. Niech umrze, o! oycze
 „ mój, ściškaiąc cię. Jeżelim cię obra-
 „ ziła, będziesz świadkiem kary, którą
 „ za to poniofłam. Smiem ufać, że
 „ gniew twoy nie będzie się fzerzył da-
 „ ley, i że widokiem tym tchnięty zo-
 „ ftaniesz. Jefzcze raz, oycze mój,
 „ chciey się nakłonić na proźby, na łzy
 „ moje. Zaklinam cię na imię ludzko-
 „ ści, na imię Boga, który odpufzcza,
 „ przychodź, przychodź czym prę-
 „ dzey, niech oſtatnie wzroki moje
 „ między ciebie i dziecie moje podzielę! „

Litośna niewiaſta, ſama ſię nie-
 fzczęśliwey loſem zatrudniająca, przy-
 łożyła ſtarania, że liſt ten przez umyśl-
 nego poſłany zoſtał. Nie przytżła
 iefzcze z pierwſzego podziwienią ſwo-
 iego. — Dorozumiewałam ſię zaraz, mó-

wiła do Belli, po poszanowaniu, którego osoba twoja zdawała się wyciągać odemnie, żeś jest różnego daleko urodzenia od mego. — Ah! czci godna i jedyna przyjaciółko moja, przerwała iey nieszczęśliwa Bell, nie mówmy o poszanowaniu: sentyment ten nie jest dla mnie. Aż nadto szczęśliwa jestem w terażniejszym stanie moim, iżem w tobie litość wzbudziła. Ty owszem, godna niewiaśto, zasługujesz na poszanowanie; masz serce czule; łzy oschły na oczach moich przez ciebie Ociec mój zastąpi mnie. Jleż ci winna jestem! Pochlebiam sobie, że się na list mój da ubłagać. Kochane dziecko, (mówiła daley biorąc na ręce dziecko swoje.) nie rozpaczam, żeś jest równie nieszczęśliwe iak matka twoja ... Nie opuści cię Mylord; znajdziesz w nim podporę; będzie ci na miejsce moje.

Lord nie przestaie rozmawiać z Symphonem o córce swojey: czas tym bardziej w nim smutek pomnażał. Byłby przełożył iak naypodleyfzy stan nad

wszelkie dośtoyności, któremi otoczony był, gdyby mu tym sposobem Bell przywroconą została. Słaby tytko promyk nadziei utrzymywał go przy życiu. To pocieszające uczucie dopiero z nami uśtaie. Sympson szukał wszelkich sposobów oddalenia od niego tey tęsknoty; chciał wstrzymać lzy Daramba, a sam płakał za wspomnieniem tylko imienia Belli.

Przybywa umyślny, chce mówić z Lordem Daramby, oddaie mu list. Niez szczęśliwy ocieć mdleie, i przyśzedłszy do siebie woła: — Znalazłem córkę!. Sympsonie!... córkę moią! iest w ostatnim niez szczęściu! Jedźmy prędzey, iedźmy, niech ią widzę, niech ią uściskam, niech pozna nayprzychylnieyszego sobie oyca, ... niech iey wyglądzę z pamięci wszelkie niepomyślności!... Jażbym ią miał zgubić!... Sympsonie! pamięta o łaskach twoich. Ah! Boże! Boże łaskawy! pozwol mi uściskać córkę! Syn iey... iest synem moim.. iest synem moim!... Naywinnieyszym i nayniez szczęśliwszym iestem z wszytkich ludzi!

Daramby znajdował się w niewyrażonym pomieszczeniu. Tyśiąc razy się wypytywał umyślnego o stanie Belli. Gdy się dowiaduje o schronieniu, w którym się znajduje, wydaie krzyk i upada na ziemię: — Co! corka moja w tym mieyscu!

Wkrótce gotowość wszelka do drogi stanęła. Pała z chęci wywiedzenia Bellę z tey okropney potrzeby ostatniey. Czci godny pastor iedzie z nim. Mylord mówi mu co moment z łkaniem: — Czyż można, ażebym takie razy zadał corce moiey? Ja to, ia, Symphonie, ociec iey, który ią w te nie-
szczęścia pogrążyłem!

List ten przekonał Lorda zupełnie o złości siostry swoiey. Dorozumiał się łatwo, że pierwszy dostał się do rąk tey nielitośney krewny, i że go ubliżyła oczom iego. — Ah! dodał, gdyby list ten nie był przeiętym, byłbym ieszcze mógł niesprawiedliwe kroki moje po-

lepszyc. O Boże! gdyby mi śmierć córkę wydarła!... gdybym ją znalazł umierającą!.. gdyby już nie mogła odebrać uścisków moich, łez moich!.. Ah! Symphonie, któż mi odbierze życie? zasługuję na najwyższe kary!

Mylord biegł do nędznej chaty córki swojej. Dusza jego cała nią tylko samą zatrudniała się. Serce otwierało się na ukontentowanie, które z odwiedzenia iey czuć będzie, z skropienia ją łzami swoimi, z dopraszania się u niey o odpuszczenie. Stracił wszelką wyniosłość swoją. Pycha Lorda zniknęła. Nie był już więcej iak tylko oycem stroskanym; a któraż miłość równa się miłości oycowskiej?

Bell z równą oycy swojego czekała niecierpliwością. — Nie, mówiła, nie będzie ociec tak okrutnym, ażeby mi miał odmówić łaski zamknięcia mi powiek! Pójdę do grobu z błogosławieństwem jego; będzie miał staranie o dziecięciu moim.

Na te słowa tym bardziej syna swego ściśkała. Kilka doświadcza słabości; nakoniec, co za raz okrutny! ileż śmierci na dokonanie iey! Bell obawia się, ażeby ociec iey nie przybył nierzycł do przyięcia konaiącego ducha iey; z tym wszystkim płacze i wzdychania swoje iedynie o to do nieba wznosi. — O! Boże mój, mówiła kilka razy, Boże mój, pozwól mi żyć dopoki raz przynaymniey na oyca moiego nie rzucę okiem! niech przynaymniey mam czas prosić go o odpuszczenie winy, powiedzieć mu, że mimo ostrości swoiey nigdy mi nie był tak miłym iak teraz! ah! zaśluzylam na nią!.. niech mu polecę syna! niech przynaymniey serce moje uczucie iezcze rękę oycowską!... o! Boże mój! potym odbierz mi życie, życie tak niezczęśliwe!

Niewiaśta o bok niey będąca usiłowała ją pocieszyć. Coraz bardziej rozpaczala. Bell nie przyimuie próżnego pocieszenia, i już nie wątpi, że iey koniec

przybliża się . Traci już wszelką nadzieję widzenia Mylorda Daramby . Prosi tey niewiaſty o pomoc, i drżącą ręką taki znowu liſt piſze do oycyca :

„ Nie widzę cię, oycze mój, a
 „ śmierć pokrywa mi już oczy nazaw-
 „ ſze ... nazawſze! Nie, niepotrzebnie
 „ ſobie podchlebiam: nie będę miała
 „ pociechy z odebrania uściskań twoich.
 „ Tey iedyney łaski dopraszałam się u
 „ nieba; a odnawia mi iey! Czuję już,
 „ że umrę bez obłania łzami rąk two-
 „ ich, bez nazwania cię oycem moim!
 „ Obraziłam cię! Miłość, miłość ięſt źrzo-
 „ dłem błędów i nieſzczęść moich! Jakiż
 „ ztąd przykład będą miały wſzyſtkie
 „ inne panienki! Lecz czyż niebo
 „ i ty, oycze, już zupełney nie odebra-
 „ liſcie zemnie zemſty? Mylordzie! corka
 „ twoja Lady Daramby... proſiła ięſt mu-
 „ żny! umiera w nędzney chatce! A
 „ ktoż ięſt czułym na iey nędzę? kto
 „ iey łzy ociera? kto oſtatniego ducha
 „ iey odbierać raczy? oto naynieſzczę-
 „ ſliwſza niewiaſta, która takżę z miło-

„ sierdzia żyje! Ta jest iedyną podpo-
 „ rą moją; na iey litośnym łonie umie-
 „ raiącą głowę moją złożę; ta nie-
 „ szczęśliwa, oycze mój, ukaże ci cia-
 „ ło moje zcięte śmiertelnym mrozem,
 „ i nędzne dziecko moje!... Mylordzie!
 „ nie odpychay go od siebie, nie odpy-
 „ chay; ma serce moje, będzie ci pod-
 „ ległym, będzie cię kochał, (w tey na-
 „ dziei umieram,) będzie się starał nad-
 „ grodzić błędy moje: ściskania, które
 „ mu czynić będziesz, lzy, któremi go
 „ obleiesz, uczuję w grobie. Nie od-
 „ mów przynajmniey, oycze, błogo-
 „ sławieństwa zwłokom moim, które
 „ żyjąc otrzymać nie mogłam; racz
 „ nad niemi zapłakać... Ah! nie będę
 „ iuż mogła położyć się u nog twoich:
 „ corka twoja nie będzie iuż ży-
 „ ła.... Jak okrutna myśl! iak stra-
 „ szna śmierć!.. Racz ieszcze, oycze,
 „ zaklinam cię, przypomnieć sobie o
 „ Sympsonie, i pamiętać na tę niewia-
 „ stę, która się nad losem moim uża-
 „ liła. Byway zdrow, oycze mój!.. ca-
 „ łą duszą tak słodkie imię wymawiam.

„Użał się nademną, i kochay mnie
„w dziecięciu moim. „

Tak skończywszy prosi, ażeby iey list włożono w ręce, i ażeby w tym położeniu pokazano ją oycu, jeżeli przed przyjazdem iego umrze. Nowa ją napada słabość. Bell nakoniec zamyka oczy ściskając syna swojego, który zdawał się już poznawać nieszczęście z straty matki.

Wchodzi Mylord z Sympsonem i posłańcem. — Gdzież jest córka moja? gdzie jest córka moja? Niebo! w której stronie!.. córka moja! nie żyje już! dziecie iey!.. mój kochany syn!

Te tylko słowa wymówić mógł Daramby; ścisnął córkę swoją, dziecie iey; wydawał krzyki. Wypełniono zupełnie wołą Belli: Mylord bierze z rąk iey list: nowa przyczyna do żalu: nie mógł się oderwać od ciała, które w rękach swoich ścisnął z wzdychaniem; powtarzał często: — Córko moja! kocha-

na corko moja! otoż dokąd cię fro-
gość moja przyprowadziła! Bell! o-
tworz na moment oczy, ażebyś mogła
widzieć oycy twoiego umierającego z
żalu, ...ktòry chce wraz z tobą skonać!

Przyciskał ku sercu dziecie iey; po-
wraca znowu do Belli, daje iey ser-
deczne pocałowania, chce ją do zmy-
słow przywołać: zdaie się spostrzegać
ruch nieiaki. — Nie umarła ieszcze....
Symfonie!... corka moja;... ratuemy
ją.. (Bell w samey rzeczy zdaie się
przychodzić do zmysłów: głębokie wy-
daie westchnienie.) O niebo! przywroć
mi... przywroć mi corkę moją, a mnie
każ iść do grobu! niech mi się przy-
najmniey godzi okazać iey żal mój!..
wizelką miłość moją dla niey!

Daramby całuje ją znowu, i oblewa
łzami: — Corko! moja kochana corko!
sluchay mnie, wśpoyźrzy na mnie; ie-
steś na łonie oycy twoiego, oycy nay-
fzczerzey cię kochającego, oycy nay-
nieszczęśliwzszego! Bell wzdycha zno-

wu, i orzeźwia się coraz bardziej. Dusza Lorda załtanawia się cała na ten widok: widzieć można na twarzy jego nadzieję i radość na pół z żalem; stoi, z ustami na pół otwartymi nie mogąc słowa mówić. Bell nakoniec cudem do życia przychodzi: powieki iey otwierają się. — Oycze mój! To iey tylko słabość wymówić dozwala. Upada na łono Daramby. — Corka moja żyje! Tak, ociec twój z gryzoty umiera!... chce wszystko nadgrozić!

Bell czyni przemoc na wymowienie słów kilka. — Tyżeś to, oycze mój?... Ah! przynajmniey dziecięciu mojemu darujesz! Lord trzymał na ten czas dziecko iey w rękach swoich. — Co mówisz o darowaniu, kochana Bell? owszem ia się go u ciebie dopraszam. — Stój, oycze mój! stój. Ah! stan mój nie pozwala mi uściskać nog twoich! Co! zechcesz mi darować!... Otoż dobroczyńca mój!... Godny Sympson! czyż błędy moje nie są ukarane? Widzisz iak umieram! <http://rcin.org.pl>

Sympson nie ma mocy do odpowiadania; łkania tamują mu słowa. Bell mówi daley: — Zobaczyłam oyca i męża, który mi po nim jest naymilszy, wspaniałego Sympsona Sympsonie! ciesz Mylorda, .. poleć mu dziecie moje, .. bądź dla mnie zawsze życzliwym .. Umieram kontenta ... — Będziesz żyła, kochana corko! ażebyś poważana była, ażebyś zapomniała Sympsonie, kaź ią z tey chaty przenieść, niech więcey nie widzę... Ah! kochana Bell! ociec to twoy, ociec, do tego cię przywiodł!

Daramby przyciska ią do serca. — Daremnie usiłujesz, oycze, uwolnić mnie od tey nieszczęśliwey chaty; umrę w niey: muszę w niey zakończyć życie, którego kres jest nieiako słodkim dla nieszczęśliwey! .. Znalazłam oyca moiego; .. umrę na iego łonie ... Mylordzie, po dobroczynnym Sympsonie widzisz tę jedną niewiaścę, która się użaliła nademną Przywracasz mi, oycze, miłość twoją .. oycze mój! ... Boże! .. ażeby syn mój ...

Na te słowa Bell traci głos. Daramby przycisnąć ją tylko ku pierścionom swoim może: — Nieszczęśliwa Bell już nie żyła, a omdlała ręka iey trzymała jeszcze dziecko, które się zdawała polecać Lordowi!

Daramby upada bez ruchu na ciało zmarłej córki swoiey. Symphon, zaledwo także od żalu trzymający się na nogach, każe wynieść Lorda i dziecko z tak smutnego i nędznego siedliska. Lord przyśzedłszy do zmysłów chce sobie odiać życie. Symphon zastawia się zapalczywością iego; daie mu podporę z religii, która sama tylko w podobnych okolicznościach wstrzymać może; okazuje mu nadgrodeę, którey Bell używać będzie po tylu wytrzymanych doświadczeniach. Daramby jednak nie przestał wołać: — Kochana corko moia! o-ciec twoy jest ci przyczyną do śmierci! (Wziął dziecko na ręce, i często do Symphona powtarzał:)Symphonie! bardzo do corki moiey podobny!.... Potym obracał oczy zalane łzami

na list, który w rękach córki swojej zastał.

Daramby długo trwał w tym zamyśleniu, które jest skutkiem wielkich nieszczęść; nie wyszedł z niego iak tylko na szczególnie poświęcenie się pobożności przykładney, i nałożenie staranności około wychowania wnuczka swojego; zostawił mu imię swoje, dostojności, i wszystkie dobra, a umierając wyznaczył mu za przyjaciela Sympsona. Nie był i od tego Daramby, ażeby na niewiaścę, która się nad córką jego ulitowała, choynych nie wyłał łask.

Młody Daramby śladko sobie wspominał przodka swojego. Z Sympsone*m* iak z własnym oycem obchodził się. Starzec ten w podeszłym bardzo wieku umarł. Daramby wziął za żonę młodą panienkę, która także w długich przeciwnościach zostawała; bardziey ją szacował i polubił sobie niż naywięk-

ka jego miłe mu czyniła niezczęśliwego imię. Pełen zawsze był żalem i niezczęśliwey matki. Na miejscu, w którym umarła, wystawił szpital, i co rok miesiąc w nim przepędził na ratowaniu ubogich. — Przyjaciele moi, mówił do nich usługując im, również i ja iak wy byłem niezczęśliwym, iścieście bracia moi, tak żyła matka moja, tak umarła. Poważam ją w was i kocham. Bogby dał, gdyby usługi, które wam czynię, i łzy, któremi łodką pamięć iey oplakuję, przeszły aż do grobu iey. O! matko moja kochana! tobie winienem tę czułość, którą się dusza moja szczyli!

Kazał ieszcze wystawić w śródku szpitala tego statuę, na której niezczęśliwa Bell wyrażona była. Często ścisł ten marmur, i gorzkimi go oblewał łzami. Był najcnotliwszym i najdobroczynnieyszym w Anglii całej, i żyje ieszcze w sercach współobywatelów swoich.

